11. Kraków, marzec 1909 r. Rok II.

STRAŻ POLSKA

wychodzi w pierwszych dniach każdego miesiąca.

[Prenu]merata „Straży Polskiej" na rok 1909 wynosi 3 kor. — dla członków „Straży Polskiej" 2 kor. (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy 30 hal.

Adres Redakcyi:	Wydawca i redaktor odpowiedzialny:	Adres Administracyi:
[Kra]ków, Rynek główny L. 39.	Kazimierz Bartoszewicz.	Kraków, ul. Floryańska L. 1.

Bez tytułu.

(Uwagi o wszystkiem... i o wszech.)

I.

— Dumasz?

Tak. Wpatruję się, wsłuchany w niezamą[ciszę] tej nocy przebłogiej. w ową gwiazdę [...]na, w owego Marsa krwią tryskającego i myślę tam tak, jak pyta tysiące: czy są tam ludz[kie] istoty?...

— A jeśli są?

— ...a jeśli są i jeśli kiedyś na orlich skrzy[dłac]h na ziemię przybędą, jeśli natkną się na tę [...]ną krainę, której Polonia na imię, jeśli rozpo[czną] badania nad życiem i przeszłością tego narodu, [to] pytam się sam siebie, co oni o nim powiedzą, [ja]mi wydamy się im my... my.... których do wiel[kic]h przeznaczono czynów, a którzy, jak dziś, tak [mal]i jesteśmy...

— Mali? Mali? Wszak wielkości potrzeba, aby [żyć] i rozwijać się. a żyć do tego wśród takich wa[run]ków, w jakie nas losy zepchnęły!

Przyjaciel uśmiechnął się gorzko.

— Nie wierzysz, żeśmy mali? Szczęśliwyś w złu[dze]niach swoich. Lecz ja ci powiadam, że jeszcze [nig]dy nie byliśmy tak lichymi robakami, jak dziś [je]śmie.. Brzydzicie się nimi i depczecie przeróżne [sko]rpiony, żmije pełzające, wije i gady trujące; [...]bolami one największej nicości i plugastwa,— a sły[sza]łeś kiedy, aby skorpion skorpiona zabijał tru[cizną], aby żmija na żmiję jadem ukrytym pluła? [Nie] słyszałeś? Szkoda wielka. Zajrzyj do pierw[sze]go lepszego podręcznika o przyrodzie, a dowiesz [się], że w przerozpaczliwej walce o byt, nigdy [prze]cież nie nacierają na siebie stworzenia tego sa[mego] rodzaju, gatunku, rodziny... Walka tam z wro[giem], ale nie między sobą, w familiach własnych...

— Cóż stąd?

— Nic, dowód na moje twierdzenie, żeśmy [pod] tym względem gorsi od tych płazów i gadów, [za]miast walczyć z wrogiem zewnętrznym, my sami [się] zagryzamy. kaleczymy, plujemy na się, zarażając [się] jadem nienawiści...

— Na Boga, nieprawdą to jest!

— Prawda! — syknął przyjaciel — a ty mi [za]przecz, bo alboś ślepy. albo kłamiesz rozmyślnie...

— Gdzież dowód na tak gorzkie wyrzuty, na[...]ą wprost potwarz...

— Nie potwarz to bracie, nie wyrzuty marne... [Ta]mię żre i dławi dlatego właśnie, że tak jest [w is]tocie... Dowodów chcesz? Popatrz wokoło, idź, [gdzie] zapragniesz. a wszędy to samo znajdziesz. [Zaj]rzyj do gabinetu rządzącego, zajrzyj do biura [dzia]łaczy i opiekunów naszych, idź stamtąd do [za]rządów stowarzyszeń, instytucyi, idź na posiedze[nia] polityków. społeczników, artystów, pisarzy, idź [mię]dzy młodych, przysłuchaj się starym, zstąp mię[dzy] dzieci, usiądź przy mężach dojrzałych i zmar[szc]zkami okrytych, wszędzie jedno spotkasz: za[wiś]ć i nienawiść wzajemną...

— Czy ty przypadkiem w swym bólu ogro[mn]ym nie bierzesz różnic zdań, myśli, przekonań za [za]wiść i nienawiść?...

— Och, nie, nie! Rozróżniam jedno od dru[gie]go dobrze... Różnica myśli, poglądów może i winna [by]ć zawsze, boć ona dowodzi żywotności społeczeń[st]wa i narodu, ona świadczy, że te, w tym naro[dz]ie jednostki żyjące, to nie ślimaki głupie i marne, [ale] ludzie o własnej i różnorodnej indywidualności... [...]estety, gdybyż to było, a było dla tego... Lecz [nie]! U większości te różnice zdań i czynów, to wła[śnie] wypływ wzajemnej nienawiści... Bo pomyśl [tylk]o: Poco my żyjemy? Daj odpowiedź na to! [Od]znasz chyba, że żyjemy poto i obecnie wszyst[kie] swe siły skierować mamy ku temu tylko, aby Polonia żyła. a żyła wielka, świetna, wzniosła... Prawda. że cel jest ten dla nas dziś główny i najświętszy?

— Tak

— A widzisz, zgadzasz się na to... Idźmy więc dalej. By dojść do celu, trzeba pracy, trzeba przeróżnych środków, rozmaitych sposobów, mających do tego celu pewnie zaprowadzić. Czy tak?

— Tak.

— Otóż, mój drogi, nad wyborem tych właśnie środków, tych sposobów, tych dróg. do celu świętego wiodących, może i powinna być dyskusya, wymiana zdań, myśli, a nawet i walka godziwa. Boć chodzi o to, która droga najspieszniej i najskuteczniej do końca zaprowadzi, gdyż nie wszystkie one równe, a grzechem byłoby obierać drogę długą i niebezpieczną, kiedy są inne, a krótsze i lepsze... I tę walkę, w tym kierunku, nad tego rodzaju sprawami rozumiem, szanuję, a nawet jej pożądam... Ale tego u nas niema... Ogół nie myśli o celu zgoła, on mu jest obojętny, daleki, jeśli nie zupełnie obcy i nieznany... U nas jest walka, a walka między sobą, o siebie. o swoje zdanie. o swoje stanowisko...

— Ależ..

— Nie przecz, nie!.. Rozglądnij się tylko bacznie dokoła. Kto myśli o naszym ostatecznym obowiązku i celu? Komu chodzi o wybór drogi do zbawienia i ogólnego szczęścia najkrótszej, najlepszej i najmądrzejszej? Może mi na to odpowiesz: ten, tamten, ów, piąty, dziesiąty tak myśli! O, drogi przyjacielu, to jednostki tylko, które po największej części znaczenia i wpływu nie mają żadnego..

Ogół śpi, a raczej nie, truje się i plugawi w nieuczciwej walce, a w walce mającej na celu tylko osobiste, egoistyczne zadowolenie...

Patrz... Różni powołani i niepowołani radzą, dysputują nad sprawą poważniejszą, ogólniejszego a dobrego znaczenia. Czy mają tę sprawę na oku? Garść zaledwo. Bo reszta przyszła na te narady, by zburzyć to, co postanowione; by odwrócić uwagę od postawionego celu, a zwrócić ją na siebie, na swoje ciasne, marne, egoistyczne dążenia... Ta reszta, ta większość poza pozostałą garstką, prześciga się w sztuce wzajemnego opluwania i zatruwania, ostatki sił wytęża, by podeptać sądy drugich. a zwycięstwo zapewnić własnym...

Spytasz mnie: dlaczego tak czyni? Bo zawiść i nienawiść rozsiadła się w sercach ludzkich. Bo głupi nienawidzi mądrego za to, że ten ktoś mądry jest, bo zły nienawidzi uczciwego za to, że uczciwy jest. bo ten zazdrości drugiemu, że wykształcony, że dobrze wychowany, że na stanowisku.. Powodów tu bez końca... Czasem ta wściekłość wzajemnego deptania się przychodzi do takiej potęgi. że depce się i poniewiera drugim za to tylko, że ten ktoś wyprzedził drugiego choćby w tym samym sądzie, myśli i za to poklask zebrał...

— Może masz słuszność.. ale to, co mówisz, wyjątków chyba dotyczy..

— O, gdyby tak było, gdyby tak było!.. Lecz łudzisz się znów, a mylisz boleśnie.. Wszędzie, wszędzie to samo... Koi cię słodka pieśń, muzyka serce twe ku wyżynom dźwigająca.. Idź przyjacielu pomiędzy jej twórców, a wrócisz ze łzą w oku. Spotkasz tam nienawiść i zazdrość taką, że ci te słodkie dźwięki pieśni obrzydną i wstrętnymi się staną...

Zachwycasz się książkami, do ideału prowadzącemi, a wierz mi, że twórcy ich piekło na pomoc biorą, by się poniżyć, podeptać i wzajemnie wraz z swemi dziełami w pogardę się podać...

Chciałbyś sercem, by wroga zewnętrznego zmódz i osłabić, a jakże zmożesz, gdy twoi współbracia z wrogiem trzymają a sobie szkodzą wzajemnie... Pragniesz, by zmusić Prusactwo do zastanowienia prześladowań na ziemiach polskich, a pragniesz to uczynić bojkotem ekonomicznym? Jakżeż to uczynisz, kiedy kupiectwo nasze nienawidzi ciebie za to, że ty tego chcesz..

Kochasz postać anhellicznego poety, chciałbyś całować sarkofag z jego popiołami na ziemi rodzinnej. chciałbyś uczcić jego wielkość górnie i chmurnie? Jakżeż to uczynisz przyjacielu mój, kiedy rozpadniętemu na setki grup społeczeństwu naszemu nie chodzi o prochy poety, jeno o wzajemną demonstracyę przeciwko sobie, o wzajemne opluwanie się przy nadarzonej sposobności...

Przyjacielu, poco wyliczać przykłady? Poco bardziej gryźć się i targać w sercu własnem? Patrz, jak niebo czarowne... Spójrz w błękity, wsłuchaj się w ciszę nocy. zapomnij o świecie... Tyle zaznasz szczęścia, ile duch twój pójdzie szlakiem gwiazdy w przestworze biegnącej...

A. E. Balicki.

Ze spraw śląskich.

Zarząd „Straży Polskiej", pojmując doniosłość niebezpieczeństw, grożących nam od granic zachodnich, postanowił poruszyć sprawy śląskie już na wiecu, jaki miał się odbyć w grudniu r. z. Zarządowi szło jednak o to, aby referat śląski objął jeden ze znanych tamtejszych działaczy, a przynajmniej ktoś, co dokładnie zna śląskie stosunki, nie z gazet i opowiadania, lecz z naocznej obserwacyi. Nie chodziło nam bowiem o manifestacyę, o garść frazesów, lecz o spokojne. rzeczowe przedstawienie sprawy. Chcieliśmy wiedzieć, jak się przedstawia stan uświadomienia narodowego na Śląsku, gdzie znać jego wzrost lub zanik i jakie na to wpływają przyczyny; żądaliśmy rzeczowej krytyki i wskazówek dla dalszej działalności narodowej w tej dzielnicy, choćby przyszło całkiem zmienić dotychczasową metodę. która, niestety, nie przynosi takich owoców, jakich się społeczeństwo nasze spodziewać mogło. Zglaszaliśmy się przeto z kolei do trzech wybitnych osobistości, prosząc je o objęcie referatu. Pierwsza z nich odmówiła, tłumacząc się brakiem czasu i względami, których słuszność uznaliśmy; druga zrazu przyrzekła objąć referat, ale wkrótce przyrzeczenie swe cofnęła; trzecia wreszcie podała dość dziwne, dające dużo do myślenia powody, dla których wezwania naszego przyjąć nie mogła.

To bezskuteczne poszukiwanie referentów sprowadziło naprzód przesunięcie terminu wiecu na styczeń, a następnie zmianę jego programu. Miejsce referatu śląskiego zajął referat o niebezpieczeństwach, grożących naszemu bogactwu kopalnianemu w zagłębiu krakowskiem. Nie znaczy to, abyśmy się zrzekli omówienia spraw Śląska, — chcieliśmy tylko to omówienie odłożyć do czasu, aż się znajdzie referent taki, jakiego sobie życzyliśmy.

Tymczasem bezczelne zachowanie się wydziału gminnego w Polskiej Ostrawie wobec szkoły polskiej. utrzymywanej tam kosztem „Macierzy śląskiej", wywołało powszechne oburzenie. Utworzył się przeto w Krakowie naprędce komitet obywatelski w celu zwołania wiecu w sprawie szkolnictwa polskiego na Śląsku. W komitecie tym brali czynny udział i członkowie Zarządu „Straży Polskiej". Wiec został zwołany na dzień 28. lutego do sali Rady miejskiej.

Przebieg wiecu znany jest dostatecznie ze sprawozdań dziennikarskich. Poprzestajemy więc tylko na przytoczeniu zapadłych na nim rezolucyi:

1. Celem czuwania nad sprawami narodowemi na Śląsku, wybiera wiec **komitet stały** z prawem kooptacyi.

2. Wiec uznaje, wobec zupełnego braku realnych szkół polskich na Śląsku, naglącą potrzebę założenia państwowej **polskiej szkoły realnej na Śląsku** już z rokiem szkolnym 1909/10 i wzywa repr-

zentacyę polską w Wiedniu i posłów polskich ze Śląska, poza Kołem stojących, by sprawę tę wszelkiemi siłami u władz kompetentnych poparli i przeprowadzili.

3. Wiec wzywa reprezentacyę polską w Wiedniu, by wymogła na rządzie centralnym wypełnienie danego przyrzeczenia co do rozpoczęcia budowy gmachu seminaryum nauczycielskiego w Bobrku już na wiosnę b. r., jakoteż, by zyskała dla seminaryum polskiego prawo wydawania świadectw dojrzałości, upoważniających do nauczania w szkołach z językiem wykładowym polskim i w szkołach utrakwistycznych.

4. Wiec wyraża ubolewanie z powodu zachowania się wydziału gminnego w Polskiej Ostrawie względem słusznych żądań ludności polskiej o przyjęcie szkoły polskiej, utrzymywanej kosztem „Macierzy", na etat gminy i wyraża Polakom w Polskiej Ostrawie, walczącym w obronie polskości swych dzieci, gorącą sympatyę i zachętę do wytrwania w swych dążeniach.

5. Wiec apeluje do narodu czeskiego, by Czesi śląscy, o ile głoszone przez Czechów hasła braterstwa słowiańskiego są rzeczywiście szczere, zmienili dotychczasowe zaborcze i bezwzględne postępowanie wobec ludności polskiej na Śląsku, odmawiające jej nawet najkardynalniejszych warunków bytu narodowego.

6. Wiec wzywa społeczeństwo polskie do składek na rzecz „Macierzy śląskiej w Cieszynie".

Leży przed nami pierwszy numer „Ślązaka", tygodnika, mieniącego się „organem śląskiej partyi ludowej".

Przeglądając go, uczuliśmy boleść, wstręt i obrzydzenie.

Cały numer przepełniony jest nienawiścią ku Polsce. W artykule programowym redakcya zapewnia, że „śląska partya ludowa świadomie i stanowczo zrzeka się wszelkich aspiracyi przynależności do stronnictw z pod skrzydła białego orła".

Stronnictwa te, czytamy dalej, szukają najściślejszego połączenia z innemi dzielnicami dawnej Polski. „Zmusza to ich lgnąć do nich, jak pod kokosz kurczątka, żalić, łasić się do nich, upokarzać się przed niemi, żebrać z roku na rok grosz, którym ma się uskutecznić „odrodzenie — spolszczenie Śląska". A ponieważ nieszczęśliwy, wyzyskiwany od wieków lud polski, sam daleko uboższy od naszego — na te cele pieniędzy nie ma — przetoż sypnie każdorocznie szlachta polska, a sypnie hojnie. Sypną też i inni. No i dobrze się żyje — działaczom narodowym na kresach. Smutnem następstwem tego czołgania się przed szlachtą, tego ustawicznego wyciągania rąk do „społeczeństwa", do „ogółu polskiego" jest, że Galicya zalewa nas wychodźcami swymi.

„Gdziebądź chcesz, Ślązaku, natrafisz u nas na tych to wysłańców kraju ościennego: w urzędzie, w szkole, w biurze, w warsztacie, w fabryce, na roli, wszędzie. Któż otrzymał tę posadę, kogóż rząd zamianował do tej lub owej komisyi — któż kupił ten grunt, któż się osiedlił tam w tem miasteczku? Coraz częściej, zastraszająco często słyszymy odpowiedź: na zaś jakiś tam Polok z Galicyi. A cóż to, czy nie było tam ubiegających się — naszych śląskich ludzi? Byli, ale cóż tam? No cóż tam? Tóż jakóż to może być? Chodź bliżej — podszepnym ci do ucha: to wpływy we Wiedniu.

„Ale nie dosyć na tem, że Galicyanie zabierają nam coraz to więcej miejsc w kraju, podczas kiedy synowie ludu śląskiego tułać się muszą za chlebem po obczyźnie, to goście ci i przybysze od jakiegoś czasu traktują nas, Ślązaków, lud nasz tubylczy, z góry, nawet pogardliwie. — Nieraz już słyszeliśmy, jak do naszych odzywano się z lekceważeniem: „e co tam, to taki biedny Ślązak", albo też: „To lud ciemny, bo narodowo nieuświadomiony" i t. p. Każdy, który według ich piszczałki nie skacze, to zaprzedaniec i renegat...

„Czyż nie wstydem dla nas, że w sprawach dla nas najważniejszych decyduje już teraz nie wola ludu śląskiego, ale lada jakiś tam szalbierz i awanturnik galicyjski? W Galicyi samej śmierdzi zgnilizna i nieład aż po niebo, jęczy lud nieszczęśliwy i wyzyskiwany pod pętami, narzuconymi mu przez dumne rządy szlachecko-biurokracyjne, jęczy w odwiecznem niewolnictwie chłop ruski — sponiewierany i zelżony, panuje gruba ciemnota duchowa, około której utrzymania krzątają się skwapliwie uprzywilejowani, wszechpotężni strażnicy... a nuż że do dzieła, jakby i u nas, na Śląsku, ten to raj zaprowadzić.

„Dążności takie przedstawiają się w oczach Ślązaka, w którego sercu nie wygasła jeszcze miłość do kraju rodzinnego — jako haniebna zdrada sprawy śląskiej, jako to prawdziwe renegactwo i zaprzedaństwo".

A oto inny ustęp:

„Wydział krajowy galicyjski zamiast zaspokoić głód i nędzę galicyjskiego nauczycielstwa, zasypuje Śląsk subsydyami „na walkę kresową". A podłe sprzedawczyki, zdradzające sprawę śląską, trwonią tutaj grosz i czas, używając na każdy dzień hojnie. A od czasu do czasu wysyła się do „społeczeństwa polskiego" płomieniste odezwy, równające się atakom na ofiarność i patryotyzm całej Polonii: ważna placówka na kresach zachodnich zagrożona, panie mecenasie, sypnijcie! Otóż czas, by otworzyć oczy tak hojnie obdarowanemu ludowi śląskiemu".

Artykuł kończy się taką gorącą (!) odezwą:

„Ślązacy! Wy siwowłosi starcy, odezwijcie się do młodszych pokoleń, a wy młodsi, słuchajcie, co przodkowie wasi głosem pewnie wrażliwym do was wołają:

„Kraj nasz rodzinny ponad wszystkie inne! Szanujcie mowę, strój i obyczaje ojców waszych. Na śląskiej roli tylko Ślązak Panem! Nie słuchajcie na podszepty fałszywych proroków i narzuconych wam obcokrajowych opiekunów.

„Ślązacy! Brońcie niezależności waszego kraju. Chcieliby jakieś tam województwo laskie zrobić z niego!

„Swój ku swemu! Co polskiego Polakom, ale Śląsk Ślązakom: Śląsk nam! i nasz niech pozostanie!

W górę serca!"

Cały numer „Ślązaka" redagowany jest w tym duchu.

Kto za „Ślązakiem" stoi? czyje pieniądze idą na tę robotę? — to pytania, które się mimowolnie nasuwają.

Pytania dalsze: z kogo się składa owa „śląska partya ludowa", której organem „Ślązak" się głosi i czy takie stronnictwo rzeczywiście istnieje?

Nie chciałoby się temu wierzyć, a jednak są pewne poszlaki, że program „Ślązaka" nie jest programem jedynie jego redaktorów.[1]

Na wiecu krakowskim odzywały się głosy, które smutne budziły refleksye. Kilku mówców kładło nacisk na małe uświadomienie narodowe Śląska. Mówiono, jak łatwo czeszczą się robotnicy — starano się to nawet usprawiedliwić tem, że im imponują wybitne stanowiska, zajmowane przez Czechów. Inny mówca, człowiek wysokiej inteligencyi, znający wybornie sprawy śląskie, w smutnych barwach przedstawiał stan uświadomienia narodowego wśród ludu wiejskiego. Potrącali o to i inni mówcy. Zwracano wreszcie uwagę na znikomą ilość inteligencyi polskiej na Śląsku. Kłamstwo „Ślązaka" o zalewaniu Śląska przez Galicyan okazało się zbyt widoczne.

Te stosunki budzą rzeczywiste obawy, zwłaszcza gdy przypomnimy sobie niektóre szczegóły, znane nam ze sprawozdań dziennikarskich i prywatnych opowiadań. Pamiętamy, jaki niesmak przed kilku laty wywarły obrady „Macierzy" w Cieszynie, na których zbyt wyraźnie powiedziano „obcym", z Galicyi i Królestwa przybyłym, aby się do spraw śląskich nie mieszali. Wiemy, że ludzie, którzy z całym zapałem szli na Śląsk w misyi narodowej, opuszczali nieraz rozgoryczeni swe stanowiska. A jakie smutne czynią wrażenie owe ciągłe walki między dwoma wyznaniami. Lub czy nie słyszeliśmy nieraz od ludzi, czasowo podczas lata przebywających na Śląsku, że spotykali na każdym kroku obojętność narodową.

I to wszystko po 60 latach pracy nad odrodzeniem narodowem Śląska cieszyńskiego! po 60 latach moralnej i materyalnej pomocy, płynącej z całej Polski na rzecz tych kresów zachodnich, posiadających najzamożniejszy lud w całej Polsce.

A spojrzyjmy, co się stało w tymże czasie na Śląsku pruskim. Tam akcyi pomocniczej prawie nie było, a co za wspaniałe narodowe rezultaty!

Nie chcemy rzeczy przesądzać — rzucamy tylko luźne uwagi.

Otwieramy chętnie łamy dla dyskusyi. Przyjmiemy wszelkie sprostowania — nie będziemy upierali się przy własnem zdaniu.

Ale pragniemy, aby raz jasno, otwarcie, bez złudzeń wejrzano w sprawę śląską.

[1] Na zebraniu nauczycieli powiatu bielskiego w Skoczowie wybrano na konferencyę w Opawie 3-ch delegatów, a między nimi Kożdonia, redaktora „Ślązaka". Głosujących było 123, Kożdon otrzymał 83 głosy. Kontrkandydaci, narodowcy, (był między innymi nauczyciel Michejda) dostali po 30—40 głosów. Czy ten fakt nie mówi za siebie?

Jeżeli dotychczasowe wysyłki zbyt małe przyniosły korzyści, to należy przedewszystkiem zapytać się: czy właściwej używaliśmy i używamy metody?

Z całem uznaniem będąc dla tych zacnych pracowników, co przez zakładanie szkół średnich chcą budować twierdze polskości na Śląsku — nie możemy jednak wstrzymać się od zapytania: czy ten kierunek pracy narodowej jest wystarczający?

Nikt nas chyba nie posądzi, abyśmy lekceważyli te usiłowania, abyśmy chcieli powstrzymać ofiarność, na ten cel płynącą.

Ale mówmy otwarcie. Szkoła w języku ojczystym nie jest jeszcze szkołą narodową. Ogólnie dziś słyszymy zdanie, potwierdzone nawet przez powagi pedagogiczne, że szkoły galicyjskie są szkołami niemieckiemi z językiem wykładowym polskim. Język ojczysty to dopiero początek unarodowienia szkoły, ale jeszcze nie jej unarodowienie.

Obowiązkiem naszym walczyć zawsze i wszędzie aż do ostatniej kropli krwi o prawa języka polskiego w szkole. Ale obowiązkiem dalszym walczyć o wprowadzenie do tych szkół ducha narodowego, bo sam język to jeszcze nie wszystko.

Mazurzy pruscy mówią po polsku, pastorowie ich władają czystym, skargowskim językiem polskim, a jednak nie czują się Polakami, a jednak Jego Królewska Mość pruska ma w nich najwierniejszych poddanych.

Od czasów spolszczenia uniwersytetu Jagiellońskiego kształcą się na nim zawsze i Ślązacy cieszyńscy, a jednak wśród hakatystów śląskich nie brak i... uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego. Mają polskie nazwiska, w Krakowie kończyli studya, pobierali stypendya polskie, utrzymywani nieraz byli kosztem patryotów polskich, a dziś są naszymi wrogami.

A więc język to nie wszystko. Zakładajmy jak najwięcej szkół polskich na Śląsku, ale jednocześnie czyńmy wszelkie wysiłki, aby budzić uświadomienie narodowe...

Redaktorzy „Ślązaka" mówią i piszą po polsku, nawet dość poprawnie, językiem „literackim", a jednak wydają... „Ślązaka".

Na początku naszych uwag zaznaczyliśmy, że pragnąc sprawę śląską omówić na wiecu „Straży Polskiej", szukaliśmy referentów, dokładnie znających śląskie stosunki. Trudno było o takich na miejscu, więc szukaliśmy ich na Śląsku.

I to jest smutne, że sąsiadując o miedzę ze Śląskiem, brak nam ludzi, którzy mogliby powiedzieć: znamy Śląsk dokładnie.

Stąd wniosek: trzeba iść na Śląsk, aby go poznać, aby nie postępować po omacku i aby na nim działać w duchu narodowym. Wielkie tu pole dla naszej inteligencyi wolnych zawodów.

Prócz tego sądzimy, że dla samego zbadania powodów, dla jakich uświadomienie narodowe na Śląsku tak powoli postępuje, należałoby wysłać rodzaj ekspedycyi narodowej. Należałoby kilku ludziom zdolnym, wytrawnym, łatwo oryentującym się, polecić, aby spędzili dłuższy czas w różnych okolicach Śląska dla zebrania materyału, mogącego wpłynąć na wytknięcie kierunku dalszej naszej działalności nad odrodzeniem narodowem Śląska.

Wszelkie komisye, obradujące w Krakowie, a złożone z ludzi, którzy zaledwie coś słyszeli lub czytali o Śląsku, nie posuną naprzód sprawy.

Wszelkie daty statystyczne, choćby najstaranniej zebrane, niewiele objaśnią, jeżeli się cyfr, w nich zawartych, czytać nie umie. A znajomości czytania, zrozumienia cyfr, nabywa się znajomością życia, stosunków i warunków. Na podstawie jednych i tych samych cyfr jedni dochodzą do prawdy, a drudzy do wniosków fałszywych.

I jeszcze jedno. Podczas miesięcy letnich zwiedzamy wszelkie bliskie i dalekie lądy, a o Śląsku zapominamy. Garstka nas zaledwie przebywa w Wiśle. A przecież Śląsk jest blizki, a tak piękny, że wart, aby go zwiedzić. Obowiązkiem dziennikarstwa zachęcać do tego „letników" i turystów. I to również byłby siew, z którego plon z pewnością zebrać by się dało.

Już po napisaniu tych luźnych uwag otrzymaliśmy list od zacnego Ślązaka, mieszkającego w Wiedniu. Treść jego prosta lecz wymowna. Podajemy go bez zmian:

„Kochani Rodacy!

„Czytołech w Ich piśmie, iż Czesi poотwierali banki w Galicyi, dajcie pozór na ten fałszywy naród, który Wam w oczy ładnie, a poza Wami podpierać będzie naród ruski, a co dalej, bned oni będą

żądać od Was szkół czeskich, a jeżeli im nie dacie, toż tam założy „Ustředni Matice školska“ a potem Wy je, kochani, musicie utrzymywać, tak działają na Śląsku. Ja też mom żal do moich braci w Galicyi, bo się nie troszczą o Frydek i inteligencya polska, jak lekarze, adwokaci i inni, nie osiadają się w polskich stronach, szczególnie mieszanych okręgach Śląska, by lud obudzić. Patrzcie, Czesi adwokaci, inżynierzy i inni zalali Śląsk i poprzerobiali Polaków na Czechów! Ale jeszcze nie koniec; Jakżeż mnie, Polaka, serce boli, że o nas tak słabo pamiętacie, ja jeszcze na żadnej wystawie nie widziołech obrazów polskich malarzy naszych okolic, Jabłunkowa, Brenny, Wisły, Ustronia, który dla Polaków przepadnie — ani też polskiego pendzla, naszych dziewuch w narodowych strojach. O Boże, o to wszystko troszczą się Czesi! Mój Boże!

„Niech tam artystom-malarzom na to zwrócą uwagę! Z pokłonem

Paweł Sznapka“.

List powyższy wybornie uzupełnia i popiera nasze uwagi. Pan Sznapka chce obudzić lud i widzi ku temu środek w osiadaniu inteligencyi polskiej na Śląsku. Trzeba iść na Śląsk.

Pan Sznapka pragnąłby, aby artyści polscy zainteresowali się Śląskiem. Zainteresują się napewno, jeżeli w stronę Śląska skierują się choć w części nasi letnicy i turyści.

Trzeba iść na Śląsk! *K. B.*

Zapomniany lud.[1])

Przebieżałem *Górną Orawę*, dodaję z naciskiem polską, oparłszy się gdzieś o zamki orawskie. Po drodze ruiny, nie zamków, lecz narodowości polskiej. Zgroza przejmuje człowieka, patrzącego na garstkę polskiego ludu górno-orawskiego, zapomnianego i porzuconego przez własny naród. Jak to nazwać? Wolę wcale nienazywać, gdyż mógłby mi wymknąć się wyraz nieparlamentarny. Ostatecznie rzecz sama określa się dostatecznie.

Użyłem wyrazu: ruiny narodowe. Tak jest istotnie. Narodowość polska wogóle rozsypuje się na Orawie w gruzy. Czas ostateczny zamienić piękne słowa w czyn prawdziwie patryotyczny, czas ostateczny ocknąć się z gnuśnej ospałości i ratować ostatki ludu polskiego na ziemi orawskiej, które po bohatersku zdołały, mimo wszelkich przeciwieństw wiekowych, zachować skarb rodzimej mowy.

Na Orawie dziś jeszcze żyje przeszło 35.000 ludu polskiego, od żupaństwa trenczyńskiego do Spiżu, dość szerokim pasem ciągnącego się trzema powiatami sądowymi: tersteńskim, namiestowskim i twardoszyńskim wzdłuż granicy galicyjskiej. Nie przeczą temu Słowacy, co „Narodni Listy“ raczą przyjąć do wiadomości i nie sierdzić się na mnie, że „Słowaków, należących naokoło urzędowo do pnia czeskiego“ grabię na rzecz Polaków. Źródła słowackie wymieniły mi jako wyraźnie polskie następujące gminy na Górnej Orawie: Suchagóra, Głodówka (Hladowka), Chyżne, Jabłonka, Dolna Lipnica, Górna Lipnica, Bukowena, Podskle, Studenka, Górna Zubrzyca, Dolna Zubrzyca, Orawka, Piekielnik, Podwilk, Sarnia, Harkabuz, Wesele, Mątne, Nowoć, Rabcza, Polhora, Sichelne, Rabczyca, Klin Zakamienny, Dulów i Medwedzie, razem 26 gmin, między któremi np. Jabłonka posiada 3180, Dolna Lipnica 3200, Wesele 2500 ludności. W przytoczonych gminach wynosi ludność razem około 35.000 dusz, która, kładę na to nacisk, podług świadectwa słowackiego, używa czysto-polskiej gwary. A jest to minimum, gdyż Słowacy zaliczają wszystkie inne górno-orawskie gminy, w których polszczyzna zepsuta jest słowaczyzną przez wiekowy wpływ szkoły i kościoła — do osad słowackich. Takiemi gminami są, jak się na miejscu przekonałem: Liesek, Czimchowa, Wetanowa, Bereznica, miasteczko Terstena, Hamry, Uscie, Zuberec, Podbiel, Chabówka i Erdetka. Ludność tych miejscowości wynosi około 10.000 dusz.

Między Podhalem a Górną Orawą niema żadnej różnicy; tu i tam jeden lud co do typów, jednakowe stroje ludowe, jednakowa budowa chat, jednakie zwyczaje i obyczaje, ta sama gwara. Podhalanie i Górni Orawiacy znaczni białemi obcisłemi spodniami z grubego sukna o czarnych pręgach *(sziepach)*, które zaczynają się na Podhalu i idą do Dolnej Orawy, gdzie ten sam mają krój i tylko barwa biała zmieniona na czarną. Baca i juhas orawski niezaprzeczalnie rodzony brat bacy i juhasa tatrzańskiego.

Zrobiłem tu doświadczenie, że polski lud na Orawie w przeciwieństwie do polskiej ludności innych żupaństw w północnych Węgrzech posiada świadomość swej narodowości. Zaraz w Suchejgórze, na pierwszej stacyi węgierskiej zetknąłem się z gospodarzem suchogórskim, Janem Kowalikiem, z którym nawiązałem rozmowę. Z początku mówił ze mną ze słowacka, później, gdy poznał we mnie Polaka, czysto po polsku.

Zapytałem go, gdzie się nauczył mówić po polsku.

— U nos, w Suchejgorze, mówią we wsi *okrągle* z polska, tak jak na galicyjskiej stronie. To wszyćko jedno — jedna wiara i jeden język.

— A umiecie czytać po polsku?

— Jo umiem, som się nauczyłem.

— W szkole was nie uczą po polsku?

— Ale gdzieżtam. Nase dzieci ogłupiają po madjarsku zaroz od pierwsej klasy. Trochę ucą po słoweńsku — psynajmniej religii.

— W jakim języku u was kazanie i z jakich modlicie się książek?

— U nos kazanie po słoweńsku.

— Czy rozumiecie?

— Prowda. A cemuz byśmy nie rozumieli, to takze jedno, tylko trochę inacej. Ksiązki do nabożeństwa momy takze słoweńskie.

Zagadkę, dlaczego gospodarz z Suchejgóry rozmawiał ze mną z początku po słoweńsku (słowacku), wytłumaczył mi jeden z słowackich proboszczów w okolicy, u którego informowałem się o stosunkach miejscowych.

— W naszych polskich wsiach umieją wszyscy po słowacku — objaśniał mnie — Z obcymi mówią zawsze po słowacku, po polsku zaś tylko pomiędzy sobą.

Dalej po drodze zawarłem znajomość z dwoma szklarzami Józefem Geradem i Janem Smutnym z Chlebnic, którzy roznoszą szyby szklane na plecach po świecie. Mówili po słowacku silnie z polska. Mogliśmy się dobrze jednak porozumiewać.

Jeden z nich mówił do mnie:

— Ja w Polszcze nihdy nie buł, a po polsku wszećko rozumiem. To prawie jedno. Jak sem buł w Ameryce, to tam byli nasze Słoweńskie pospołu z Poljakami przy robocie przy żeleznici, a my se dobrze rozumieli. Tam wszećkie narody: Poljaki, Chorwaty, Rusnaki, Szwedy, Słoweńskie, czyste Słowaki...

— Co to są czyste Słowaki? — zapytałem się, przerywając.

— To od Turczańskiego i od Zwolenia — tam mówią czysto po słowacku.

— A wy?

— My już mieszamy trochę z polska. U nas na Orawie są także Poljaki nad hranico galicyjsko. Ido od Suchejhory aż po Trstene i prawie po Twardoszyn (miasteczko powiatowe, czwarta stacya za Suchagórą).

Drugi mówił prawie po polsku, lecz ten z pudłem, objuczonem szkłem, był w Krakowie, a nawet w Warszawie i Łomży.

Lud orawski bardzo inteligentny, podobnie jak nasz tatrzański. Ziemia nieurodzajna gna stąd ludzi, podobnie jak z Podhala, do Ameryki, skąd wracają do domu ze sporo zarobionym groszem. W Czarnym Dunajcu opowiadano mi, że chłopi na Podhalu wzbogaceni są pieniędzmi amerykańskimi. W wiejskich kasach reiffeisenowskich leżą znaczne kapitały, a ceny gruntu w okolicy Czarnego Dunajca i Nowego Targu bajecznie poszły w górę, gdyż chłopi, zarobiwszy sobie w Ameryce kapitał, umieszczają go tylko w ziemi, albo raczej czyhają chciwie na kawałek gruntu. Najwiarygodniejsze osoby zapewniały mnie w Czarnym Dunajcu, iż w tamtejszej okolicy płacą chłopi za morg lichego pola po 1600 a nawet po 2000 koron. Kubek w kubek takie same panują w tym kierunku stosunki na Orawie. Chłopi, wzbogaceni w Ameryce, kupują za każdą cenę grunta, płacąc tu za morg równie lichego gruntu po 1000 koron i więcej. Wykupują też szlachtę madjarską.

Jeżeli ludność polska na Orawie i wogóle w północnych Węgrzech słowaczeje, nie dzieje się to bynajmniej z przyczyny Słowaków, lecz jest wypływem krajowych stosunków, a w nieposlednie mierze naszego własnego niedbalstwa. Polska ludność tutejsza potrzebuje przedewszystkiem polskich księży, gdyż najszkodliwiej działa na nią pod względem narodowym wpływ słowaczyzny kościelnej. Szkoła, która jest madjarska, mniejszą odgrywa rolę. Dzieci, gdy z niej wyjdą, zapominają madjarszczyzny na łonie rodziny i mówią gwarą swej wsi, co znaczy, iż tam, gdzie ludność polska, mówią po polsku. Szkoła nie słowaczy, więc tylko kościół. O to jednak Słowaków winić nie można. Z węgierskich seminaryów wychodzą bowiem, prócz księży madjarskich, także słowaccy. Polskich księży niema na Węgrzech zgoła. Otóż trzebaby przedewszystkiem starać się o polskich duszpasterzy właściwą drogą. Odwołujemy się tyle na sympatye Węgrów dla nas, śpiewamy nawet: „Węgier, Polak, dwa bratanki“, dlaczegóż nie staramy się o spożytkowanie narodowe tych sympatyi? Sądzę nawet, iż rząd węgierski nie sprzeciwiałby się pewnej zmianie pod tym względem, a także i ordynaryaty biskupie, które są zupełnie w ręku Madjarów. Jeśliby chodziło w kościele o zamianę madjarszczyzny na polszczyznę, byłoby to w dzisiejszych stosunkach na Węgrzech rzeczą niemożliwą, inaczej atoli przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o danie polskiej ludności, zamiast słowackich, polskich księży. Duchowieństwo słowackie samo widzi w tem niewłaściwość, lecz ono jej zaradzić nie jest w stanie. Po polsku nie umie, więc każe, jak umie, po słowacku, a tak samo ma się rzecz z nauką religii. Książki zaś do nabożeństwa słowackie zagnieździły się zwyczajowo. Przed rokiem 1848 i później jeszcze modlił się lud polski na Słowaczyźnie podobnie, jak było w księstwie cieszyńskiem, z książek czeskich i czeskie posiadał kancyonały. Z wprowadzeniem słowackiego języka piśmiennego — po r. 1848 — usunęła słowaczyzna czeszczyznę również z kościoła.

Proboszcz z Czarnego Dunajca, ks. Brozik, zrobił z własnej inicyatywy szczęśliwy wyłom w tym kierunku. Oto porozumiawszy się z proboszczem w Piekielniku — wieś polska górno-orawska przy granicy galicyjskiej — wysyła tamże na odpusty swego wikarego, który miewa polskie kazania. Zasługuje to na powszechne uznanie. Inni duchowni galicyjscy na pograniczu powinni pójść za tym dobrym przykładem, a nasze miarodajne czynniki nie powinny zapominać o biednej polskiej ludności na Górnej Orawie, lecz przedsięwziąć odpowiednie kroki, t. j. rokowania w tym kierunku z rządem węgierskim i konsystorzami dyecezyalnymi.

Reszty może dokonać uświadamianie narodowe.

G. Smólski.

[1]) „Na ziemi naszej“ nr. 2.

Jeszcze o kopalnictwie węgla w Galicyi.

Jako dalszy ciąg i uzupełnienie umieszczonego w Nr. 9. „Straży Polskiej“ artykułu „Kopalnictwo węgla w Galicyi“ pozwalam sobie w poniższem zestawieniu podać dane co do rozległości terenów, produkcyi węgla i ilości zatrudnionych robotników w przedsiębiorstwach kopalnianych w r. 1908.

Nazwa przedsiębiorstwa	Ilość dobytego węgla q[1])	Ilość zaj[illegible] górnicz[illegible]	[illegible]
1. Gwarectwo Jaworznickie	7,187.052	1886	2.642
2. Galic. akcyjne zakłady w Sierszy[2]) .	4,275.635	306,5	2 019
3. Kopalnia w Borach[3])	664.409	38	676
4. Gwarectwo Brzeszcze[4])	410.402	16	516
5. Kopalnia w Tenczynku Hluwiczka . .	191.199	10	170
6. Kopalnia w Tenczynku Laskowskiego .	65.682	12	70
7. Kopalnia w Libiążu	14.946	32	189
8. Austr. Tow. górn. hutn. we Wiedniu[5])	—	108,5	13
9. Lochbecke w Długoszynie . . .	—	124,5	—
10. Spadkob. Brzezowskiego w Tenczynku	—	8	—
Razem produkcya w r. 1908 . . .	12,809.275		

[1]) q — 100 kg.
[2]) Dawniej hr. Potockiego, wraz z produkcyą w Tenczynku z »Krystyny«.
[3]) Dawniej Domsa.
[4]) Dawniej Rapaport.
[5]) Dawniej Arcyksięcia w Cieszynie.

W zestawieniu powyższem uderza niemile stosunkowo za wysoka ilość miar „Gwarectwa Jaworznickiego“. Dobywanie węgla w Jaworznie rozpoczęło się jeszcze z końcem XVIII. wieku, a rząd wolnego miasta Krakowa wielką troskliwością otaczał kopalnię węgla i galmanu w Jaworznie i okolicy, zakładając huty cynkowe w Jaworznie i Niedzieliskach iałunownię w Jaworznie.

Do początkowych 6. miar górniczych z r. 1845 zajął rząd austryacki w 1857 13 pól razem obszaru 1667 miar, w gminach Jaworzno, Szczakowa, Ciężkowice i Dąbrowa, a uczynił to w źle zrozumianym

interesie przemysłu kopalnianego, bo zajęciem tem, z zastrzeżeniem bezczynności na nich, wbrew dotyczącym przepisom prawa górniczego z r. 1854, uniemożliwił powstanie innych kopalń na tak wielkim obszarze. Dalszym nieszczęśliwym krokiem rządu, względnie zacofańca, ministra skarbu Brestla, którego hasłem było, że rząd nie jest zdolny prowadzić jakiegokolwiek przemysłu, a zatem wszelkie posiadłości sprzedać powinien — była sprzedaż w r. 1871 za półdarmo kopalń Jaworznickich spółce żydów wiedeńskich: braci Gutmann, Springer, Schöller i Sp., którzy zaprowadzili zarząd na modłę pruską, pruskiemi siłami technicznemi i manipulacyjnemi, które się w następstwie zupełnie nieudolnemi okazały.

Posiadłość kopalnianą, i tak już nadmiernie wielką, powiększyło Gwarectwo zakupnem kopalń kolei północnej w Pechniku w roku 1872, razem 12½ miar, które na pokładzie „Stanisław“ 3.45m miąższym, w pierwszych 7. miesiącach 1872 produkowały już 460.081 cetnarów węgla; kopalnię tę, jako konkurentkę o dwu szybach dobywalnych i trzech wodnych, zatopiono zaraz po objęciu w roku 1872.

W roku 1878 zakupiło gwarectwo Jaworznickie kopalnie w Dąbrowej bar. Westenholza o 4 szybach maszynowych dobywalnych, 48 miarach górniczych, która na 4 pokładach razem 10.4m miąższości produkowała węgiel najlepszy w tamtej okolicy, równomierny lepszym markom pruskim z głębokości 60 m. I te kopalnie zatopiono zaraz po nabyciu ich, by się pozbyć niebezpiecznego konkurenta! — A gdy i własną kopalnię w Niedzieliskach, pracującą na pokładzie „Stanisław“, po zakupnie zatopiono, wyłączono z produkcyi całą północno zachodnią część miar z węglem dobrym w Pechniku, Niedzieliskach i Dąbrowej, ograniczając produkcyę całą z rozlicznych miar na szybie Rudolfa na pokładzie „Jacek“ o dobrym gatunku węgla i na szybie Helena Paulina o mniej dobrym węglu, pochodzącym z pokładu „Fryderyk August“. — I nie jestże to gospodarka: *pour le roi de Prusse!* Obecnie zakupiono jeszcze 124½ miar od Lochbeckego i znowu przyłączono do i tak nadmiernego swego obszaru, skazując je na bezczynność!

Polityka ta zajmowania miar tak rozległych i pozostawiania ich w bezczynności, jak i zakupno sąsiednich kopalń z lepszym węglem i zatapianie ich, a forsowanie produkcyi na pokładzie „Fryderyk August“ o lichym węglu, jest bezprawną na korzyść kopalń pruskich działalnością, bo z rozszerzeniem terenu węglonośnego ku Wiśle i ku Krakowu, na którym powstają nowe kopalnie, dobywające lepszy węgiel, współzawodnictwo gwarectwa Jaworznickiego coraz więcej upadać musi.

Wprost ironią trąci we wykazie Austryackiego Tow. górniczego i hutniczego we Wiedniu, dawniej arcyksiążęcej komory w Cieszynie, uwidocznienie, które na 108,5 miarach zatrudnia **aż 13** robotników!! W ustawie góniczej są dotyczące przepisy, by takie postępowanie prawnie uniemożliwić i dać sposobność innym do działania.

Kopalnia w Brzeszczu, zdaje się, pokonała już trudności i rokuje pomyślny rozwój, a kopalnia na Borach staraćby się powinna, by lekkomyślnie dobrą sławę swojego węgla niewłaściwem postępowaniem nie popsuła.

3 kopalnie w Tęczynku powinnyby, jeżeli mają przyjść do znaczenia, albo połączyć się z „Krystyną“, albo złączyć się razem w jedno gwarectwo i wspólnemi siłami dążyć do lepszej przyszłości.— Czy hrabstwo tęczyńskie przez utworzenie Tow. akcyjnego ze swych zakładów górniczo-hutniczych lepszy interes zrobiło, niż gdyby było pozostało wyłącznym właścicielem, powątpiewać należy. Obecnie mamy dosyć sił technicznych własnych i nie ma potrzeby zapraszać Niemców na nauczycieli i mentorów!

Najważniejszem dla nas obecnie zadaniem jest stworzenie zakładu hutniczego dla wyrobu surowca żelaza, by nasze fabryki maszyn, naszą walcownię, druciarnię i inne uwolnić od przemożnego wpływu kartelu żelaznego. Obecne zakłady wysokich pieców we Węgierskiej Górce nie zaspokajają naszych potrzeb w tym kierunku już z tej przyczyny, że są częścią zakładów w Trzyńcu na Śląsku. Zużytkowanie znanych złoży rudy żelaznej, a wyszukanie nowych, powinno być naszem dążeniem.

Kopalnia w Libiążu znajduje się na drodze rozwoju i przyszłość okaże jej wartość — korzystne warunki do rozwoju posiada. *A. G.*

„Jak przygotowano insurekcyę“.

(Ciąg dalszy).

A więc przedewszystkiem posłuchajmy pamiętnikarza Jana Duklana Ochockiego. Wiemy już, jak na podstawie jego opowiadania stworzono domysł, że Działyński w końcu roku 1792, utworzył ognisko spisku w Trojanowie i na kontraktach dubieńskich w styczniu porozumiewał się co do wybuchu powstania z wołyńskimi obywatelami. Ochocki o tem jednak nic nie mówi. I dopiero na wyjezdnem z Dubna (a właśnie w tym czasie doszła wiadomość o wejściu wojsk pruskich do Wielkopolski) Działyński zaproponował mu, aby pojechał z nim do Warszawy, mówiąc: może do spraw ważnych będziesz nam potrzebny.[1]) To dowodziłoby, że w Warszawie już coś było, że Działyński szukał człowieka, którego na miejscu wtajemniczał w konspiracyę i użył do utrzymywania stosunków z obywatelami Wołynia i Ukrainy. Ochocki przystał na tę propozycyę i bawił w Warszawie półtora miesiąca. Mieszkał w pałacyku Działyńskiego na Lesznie. Co rano Działyński przychodził do niego i rozpytywał o obywateli województwa kijowskiego, chciał wiedzieć, jaki wśród nich duch panuje. Te same zapytania zadawali Ochockiemu odwiedzający Działyńskiego cywilni i wojskowi, ale tylko w takiej chwili, kiedy ich było tylko dwóch lub trzech razem. Kiedy Ochocki po karnawale wybierał się z powrotem do domu, Działyński mu oświadczył, iż są okoliczności, dla których odroczyć wyjazd powinien. „Wezwę cię — mówił — do ważnej posługi“. I zaraz potem był Ochocki dopuszczony na zebranie, na którem znajdowali się generałowie: Niesiołowski, Madaliński, Czapski i jeszcze dziesięć osób. Wtedy kazano Ochockiemu złożyć przysięgę i wtajemniczono go w spisek. Następnie dano mu spis obywateli, do których miał się udać, i polecono mu zbierać składki. Działyński dodał mu do towarzystwa oficera Kaczanowskiego, którego zadaniem było śledzić obroty wojskowe i zbierać wskazówki do przygotowań militarnych. Zaopatrzył ich na drogę pieniądzmi: Ochockiemu dał na wydatki 600 dukatów, Kaczanowskiemu 100.

Ochocki wypełnił polecenie i zebrał 10.000 dukatów, zanim Działyński w końcu czerwca przybył do Berdyczowa na jarmark onufrejski (dzień „św Onufrya“ przypada 12. czerwca starego stylu). Otóż na tym dopiero jarmarku, a więc w pół roku później, niż twierdzi dzisiejszy historyk, rozpoczął Działyński wielką agitacyę. Nietylko sam najął dom największy, ale kazał i Ochockiemu mieć dom otwarty, karmić i poić szlachtę, na co mu dostarczył funduszów; na samo zakładanie banków dał mu 1000 dukatów. Przybył do Berdyczowa opat Bazylianów, ksiądz Józef Ochocki, pan o stutysięcznej intracie, stryj Jana Duklana, człowiek światły, mający wiele wpływu w Owruckiem i w Mińszczyznie. Z tym opatem po jarmarku berdyczowskim pojechał Działyński do oboźnego Karola Prozora, człowieka bogatego, dobrego patryoty, który już podczas walki 1792 roku krzątał się około stworzenia oddziału ochotników, (brat jego Ignacy porzucił w tym czasie dom i wstąpił do wojska litewskiego). Prozor mieszkał w Chojnikach, w powiecie owruckim, majątku żony; pochodził ze Żmudzi, na pograniczu jej z województwem wileńskiem, gdzie dom Prozorów miał wielkie wpływy i znaczenie. Oboźny z Litwą utrzymywał ciągłe stosunki, stąd też Chojniki nazywa Ochocki „ogniskiem Litwy i części powiatu owruckiego“. Działyński zastał w Chojnikach obywateli O. P. N. D. B. i dużo osób z Litwy[2]). Zebrał na miejscu 25.000 dukatów, co dowodzi, że zgromadzeni u Prozora byli już wciągnięci do spisku i przywieźli ze sobą pieniądze składkowe[3]). Następnie Działyński pojechał do Grodna, gdzie obradował ostatni Sejm Rzeczpospolitej. Domysł bardzo łatwy, że nie pojechał tam na uczty i bale, które niestety towarzyszyły obradom sejmu rozbiorowego, lecz, że pragnął porozumieć się z gorącymi patryotami, którzy taką walkę beznadziejną staczali na posiedzeniach sejmowych. Że w Grodnie musiały być narady, to pewna, a potwierdzenie tego znajdujemy w niewydanych pamiętnikach Bulikowskiego. „Podobno jeszcze w Grodnie — pisze Bulikowski — zawiązało się tajemne towarzystwo, które rozciągnęło nadzór swój nad sejmem, którego celem było utrzymać jakakolwiek egzystencyę narodową.. Głównymi naczelnikami miał być ksiądz Kołłątaj w Koronie, a na Litwie oboźny litewski Karol Prozor. Zamiary ich wspierali: Adam Czartoryski, Stanisław i Ignacy Potoccy, Stanisław Małachowski, Tomasz Ostrowski, Sapiehowie, Sanguszkowie i wielu innych pierwszych obywateli. Związek miał się otoczyć nieprzebytą tajemnicą — na przyszłego naczelnika wskazano Kościuszkę“. Pomimo bałamuctw tej relacyi, w każdym razie stwierdza ona opinię, że w Grodnie istniał również jakiś związek, a nazwisko Prozora w niej przytoczone, daje niejaką wskazówkę, że pan oboźny zawiązał z Grodnem stosunki. Wyjazd wreszcie Działyńskiego wprost z domu Prozora do Grodna stwierdza zarówno istnienie tego związku, jak tłómaczy nam cel podróży Działyńskiego. Ochocki tymczasem skupował konie i wysyłał je do Warszawy, potem wstąpił znów do Chojnik, gdzie mu Prozor dał 8.000 dukatów, aby je wręczył Działyńskiemu [1]).

Drugim świadkiem i uczestnikiem spisku był znany nam już z protokółów Samojłowa Józef Pawlikowski. Ten zostawił nam najobszerniejszą relacyę przygotowań do insurekcyi Kościuszkowskiej [2]). We wstępie do tej relacyi mówi, że Polacy, przyciśnieni nieszczęściami, zwrócili oczy swoje ku Francyi: „zdawało im się, że Francuzi zbliżają się do polskich granic, aby narodowi dać pomoc do odparcia Moskali i Prusaków“. Stąd też wielu Polaków przedzierało się do Francyi, a dwaj z nich, Chrzanowski i Józef Pągowski, znajomi Działyńskiego, „przyrzekli dać mu prawdziwe wyobrażenie tego kraju i opinię rządu tego czasu względem Polski“. Pawlikowski, jako przyjaciel odjeżdżających, miał być pośrednikiem tej korespondencyi i z tego powodu widywał się często z Ignacym Działyńskim. Po paru miesiącach Działyński prosił Pawlikowskiego aby przyszedł do niego niezawodnie w dzień oznaczony przy końcu maja. Działyński stawił się na żądanie i zastał u niego nieznajomych sobie Jana Czyża i Eliasza Aloego. Kiedy otwarcie zaczęli mówić o bezprawiach sejmu grodzieńskiego i o gwałtach mocarstw rozbiorowych, odezwał się Czyż: „Co za nieszczęście, że żaden z większych do nas się nie odezwie, a wszyscybyśmy poszli za nim“. Na te sło..a zerwał się Działyński, pozamykał drzwi, oddalił służbę i powiedział: „Dajmy sobie ręce i przysiężmy, że zrobimy rewolucyę“. Po przysiędze łzy rzęsiste toczyć się zaczęły Działyńskiemu. „Mam córkę — mówił — którą kocham nad życie, ale gdyby mi ją w oczach Moskale zamordowali, słowabym nie powiedział, gdybym tą ofiarą mógł wybawić Ojczyznę“. Pawlikowski taką daje charakterystykę Działyńskiego: „W czasie wojny 1792 roku dał dowody odwagi z krwią zimną połączonej. Ale co najwięcej panowało w jego duszy, była to miłość Ojczyzny. Dla tej wielkiej pasyi, chociaż popędliwy z natury, umiał się hamować i być cierpliwym, znosił wszystko, nie zważał na urazy; lubił dostojeństwa wojskowe, ale ustępował pierwszeństwa, na kogo tylko wskazano, iż może być użyteczniejszym od niego Ojczyźnie. Dlatego z ochotą byłby żołnierzem prostym i to zdawało mu się być zaszczytem. Wszelka w tym celu ofiara nie była w nim wysileniem się nadzwyczajnem duszy, ale zdawała się być słodką powinnością serca“.

Nazajutrz związkowi zebrali się na naradę. Uznali, że powstanie Warszawy pociągnie za sobą całą Polskę. Działyński twierdził, że nie potrzeba się porozumiewać z garnizonem, bo to mogłoby narazić na niebezpieczeństwo, a zresztą on, jako starszy generał od komenderującego generała Cichockiego, może, kiedy zechce, objąć komendę. Postanowiono, aby Działyński i Czyż objechali rozstawione koło Warszawy obozy rosyjskie, aby poznać ich położenie i zmiarkować, z której strony najzręczniej na nie uderzyć. Aloemu polecono, aby doniósł o sprzysiężeniu Ignacemu Potockiemu, Kołłątajowi, Kościuszce i innym patryotom, przebywającym w Saksonii. Pawlikowski miał o tem zawiadomić patryotów, znajdujących się we Francyi.

Po objechaniu obozów, Działyński chciał porozumienia z Warszawą i prowincyami. Czyż i Aloe obawiali się zdradzenia sekretu; sądzili, że lud war-

[1]) Pam. Ochockiego 1857, II., str. 294.

[2]) Z tych początkowych liter nazwisk obywateli, litera P. oznacza zapewne Kajetana Proskurę, D. sędziego Dubrowskiego, N. Tadeusza Niemirycza, O. strażnika litewskiego Oskierkę, B. starostę Bohusza, gdyż po wykryciu spisku ci właśnie z Działyńskim, opatem Ochockim, kanonikiem Kulikowskim, proboszczem z Litwy Salomonowiczem, przeorem Siliszem, prezydentem Żytomierza Lewandowskim, regentem Ostaszewskim, Stanisławem Trzecickiem i t. d. wywiezieni zostali w głąb Rosyi i na Sybir.

[3]) Dublecki domyśla się, że sam Prozor dał te pieniądze, ale domysł ten na niczem nie jest oparty.

[1]) Pamiętnik Ochockiego, str. 296—321

[2]) Pamiętnik Pawlikowskiego ogłosił Lucyan Siemieński w zeszycie styczniowym Przeglądu Polskiego na r. 1876

szawski bez porozumienia rzuci się do broni, gdy zobaczy, że wojsko uderza na nieprzyjaciela. W końcu jednak nastąpiła zgoda na porozumienie się z Warszawą i Działyński przyprowadził na posiedzenie Kapostasa, bankiera, członka magistratu warszawskiego za konstytucyi 3. maja, „człowieka rozsądnego i cnotliwego“, skąd nabył wiele wpływu między obywatelami miasta. Kapostas zapytał się: „a skąd pieniądze?“ na co Działyński oświadczył, że zaciągnie pożyczkę na swe dobra. Kapostas zauważył, że potrzeba na to dłuższego czasu z powodu wielkich bankructw. Zgodzono się więc na zwłokę, choć Aloe był jej niechętny. Działyński oświadczył następnie, że porozumienia z województwem krakowskiem, Wielkopolska i Litwa są konieczne. Poparł go Kapostas i uchwalono przyjąć do zgromadzenia Konstantego Jelskiego dla porozumienia się z Litwą [1]).

Przybyły Jelski zapewnił, że na Litwie umysły gotowe są do poruszenia. Przybrano więc do komitetu i wysłano do Wilna Grosmanniego, który był jednym z tych, co „gardząc przesądami szlacheckimi“, przyjął miejskie obywatelstwo po ogłoszeniu Konstytucyi 3. maja i obrany był członkiem magistratu wileńskiego. Grono spiskowców powiększyło się przybyłym z zagranicy Barssem. Zapewnił on, że patryoci w Saksonii nie przestali myśleć o wydźwignięciu narodu, opowiedział o ich staraniach we Francyi. Wobec tego postanowiono połączyć się z nimi, ale wprzód porozumieć się z prowincyami. Kiedy Grosmanni doniósł, że stanął w Wilnie, Pawlikowskiego wysłano do Krakowa z listami do Aleksandra Potockiego, późniejszego ministra policyi za księstwa warszawskiego i do Stanisława Sołtyka. Pawlikowski w drodze poznał się z Gordonem, majorem kawaleryi brygady Madalińskiego, konsystującej w Opoczyńskiem. Zwierzył mu sekret pod przysięgą i polecił, aby porozumiał się w Warszawie z Działyńskim. (Pawlikowski nie wiedział, że Działyński już przedtem z Madalińskim sprawę omawiał). Aleksander Potocki wymówił się od czynnego udziału, za to Sołtyk przyrzekł Kraków i województwo krakowskie poruszyć i namówić generała Wodzickiego, komenderującego dywizyą w Krakowskiem, aby się złączył ze sprzysiężonymi. Powróciwszy do Warszawy, Pawlikowski „znalazł z ukontentowaniem w gronie sprzysiężonych Madalińskiego z porucznikiem Piotrowskim“. Było to, zdaje się w końcu sierpnia 1793 r.

Grosmanni donosił z Wilna, że sprawy idą pomyślnie. Pomiędzy obywatelami wpływowymi, którzy przyrzekli pomoc, wymieniał Gedrojcia na Żmudzi, kanonika Bohusza, Prozora, Sulistrowskiego, a wreszcie pułkownika Jakóba Jasińskiego, który cały garnizon Wilna mógł poprowadzić. Czyż radził nie ociągać się, lecz uderzyć jednocześnie w Warszawie, Krakowie i Wilnie na nieprzyjaciela. Działyński jednak nie odstępował od myśli poprzedniego porozumienia się z patryotami w Saksonii. Zawiadomił przytem, że zjednał już generała Cichockiego, który dowiedziawszy się, iż Kościuszko stanie na czele powstania, dał swą rękę, że będzie mu posłuszny. Odezwały się jednak zdania, że trudno w ręce jednego człowieka zdawać sprawę; mogą — mówiono — niektóre regimenty być przywiązane do Kościuszki, ale „ogół wojska nie ogląda się na to, kto komendantem; jego przywódcami — wolność i rozpacz. Słabość lub błędy jednego człowieka mogą wszystko zepsuć“. Zarzucano Kościuszce, że tak on, jak i inni, co byli na czele wojska i rządu w czasie akcesu króla do konfederacyi targowickiej, nie zrozumieli swego obowiązku: powinni byli poruszyć wojsko i objąć najwyższą władzę, a nie brać dymisyę i wyjeżdżać za granicę. „Mamyż w te słabe ręce — mówiono dalej — teraz ster oddawać, kiedy tysiąc trudności jest do przełamania i została tylko połowa wojska“. Zwolennicy dyktatury Kościuszki: Działyński, Kapostas, Jelski i Barss „nie mogli się oprzeć tym dowodom“ powiada Pawlikowski [2]).

Czyż, niezadowolony ze zwłoki, wyjechał na prowincyę chcąc rozpocząć powstanie z brygadą Madalińskiego. Spostrzegłszy jego wyjazd, Działyński zwołał sprzysiężonych, wprowadzając na zebranie superintendenta Zajączka i Aleksandra Walichnowskiego, który świeżo powrócił z Saksonii. Działyński tłumaczył się, „że nie jest daleki od zaczęcia“, ale bezwarunkowo żądn, aby porozumieć się z emigracyą, o której usiłowaniach i pracach mówił Walichnowski. Radził wysłać Walichnowskiego i Aloego do Drezna, a tymczasem przygotowywać powstanie. Sprzeciwiali się tylko Aloe i Pawlikowski, ale w końcu ustąpili. Zajączek odezwał się do Działyńskiego: „Rób dla swojej Ojczyzny wydźwignienia jak sądzisz najużyteczniej, a my za tobą pójdziemy. Szwajcarzy sławią Tella, Ameryka Waschingtona, Polacy będą winni swoje wyswobodzenie Działyńskiemu“. Nazajutrz Aloe i Walichnowski wyjechali do Lipska i do Drezna [1]).

Na tem przerywamy opowiadanie Pawlikowskiego o pierwszych krokach przygotowawczych do powstania. Przytoczymy jeszcze relacyę Barssa z jego „raportu historycznego“, jaki przedstawił w marcu 1794 r. ministrowi Desforguesowi. Pisze w nim, że będąc w Dreźnie w pierwszych dniach sierpnia, otrzymał list (5 sierpnia) z Warszawy, wzywający go do najrychlejszego powrotu. Zaledwie stanął w stolicy, gdy niejaki P. (mowa tu o Pawlikowskim), „jeden z najgorliwszych demokratów polskich, znany z pism przeciw poddaństwu włościan“, przybył do niego, aby powierzyć mu rzeczy ważne, zawiadomił, że on, K. (Kapostas), D. (Działyński), J. (Jelski), L. (?) i wielu innych powzięli plan zrzucenia jarzma. Nazajutrz P. zaprowadził Barssa do Działyńskiego, gdzie dowiedział się o szczegółach planu z dwóch części składającego się. Pierwsza część jego tyczyła się wyswobodzenia Warszawy. Naprzeciw 8000 Rosyan mogło stanąć 1200 ludzi regimentu Działyńskiego, 600 artylerzystów, 400 strzelców, 4000 pontonierów, 2200 gwardyi koronnej i 400 kawalerzystów pod wodzą W. (?); wojska te miało wzmocnić 4000—6000 mieszkańców Warszawy. Podczas kiedy kawalerzyści uderzyliby na Igelstroma ze sztabem, a „sankiloci“ rzucili się na gwardyę rosyjską, artylerzyści przebrani za „sankilotów“ mieli zagwoździć działa, a po wyrzuceniu Rosyan z Warszawy, poprowadzić większość armat do armii 13-tysięcznej, stojącej między Pilicą od Nowego Miasta, a Wisłą od strony Krakowa. Co do wnętrza kraju postanowiono z tej 13-tysięcznej armii połowę zwrócić przeciwko Prusakom, a druga połowa z garnizonem warszawskim miała ruszyć przeciw Rosyanom, obozującym w województwach lubelskiem i wołyńskiem. Prócz tego Z. (zapewne Zieliński, podkomorzy nurski, bo go później na posiedzeniu sprzysiężonych zobaczymy), a przedtem N. (?) „skaptowali“ starszyznę Kurpiów, zamieszkujących ziemię łomżyńską“; 3000 tych włościan miało przybyć w razie potrzeby na pomoc Warszawie, albo też przyłączyć się do armii, działającej przeciw Prusakom, lub wreszcie zwrócić się na Litwę dla powiększenia wojska litewskiego złożonego z 7000 do 8000 żołnierzy. Wreszcie od wojsk znajdujących się w okolicach zajętych przez Rosyan (mowa tu o Wołyniu i Ukrainie) posiadano liczne zaręczenia, że przystąpią do powstania. Siły Rosyan i Prusaków obliczał Barss na 37.000, przeciwko którym mogło stanąć 44.000 ludzi, licząc z Kurpiami i Warszawiakami. Choć obrachunek powyższy ściśle odpowiadał rzeczywistości, lecz z drugiej strony było pewnem, że armia nieprzyjacielska mogła w bardzo krótkim czasie wzróść do 80.000, zwłaszcza, że 6000 Rosyan stało już w kraju świeżo zabranym, a król pruski na Śląsku i w Brandenburgii miał gotowego do wymarszu 20.000 żołnierza. Gorliwość patryotów nie cofała się jednak przed tym szkopułem. „Ufając zapałowi wojsk, jeżeli stanie na ich czele żołnierz patryota, słysząc ogólną opinię, przeznaczającą na to stanowisko Kościuszkę, spiskowi wysłali do Drezna delegatów, aby go sprowadzić do Polski“.

Jak widzimy, wszystkie te relacye o początkach sprzysiężenia zgadzają się z sobą, a jeżeli się różnią, to tylko w drobnych szczegółach [2]). Można więc z nich na pewno ustanowić, że duszą związku był Działyński, który, zanim stworzył tajny komitet, badał opinię i zawiązywał stosunki z patryotyczną starszyzną wojskową, dobierał sobie współpracowników pewnych, szczerze oddanych sprawie. Nie poprzestał zapewne na jednym agencie Ochockim, o którym także byśmy nic nie wiedzieli, gdyby nie spisał swych pamiętników. Zbierał przy ich pomocy pieniądze, nie szczędząc swego mienia na pierwsze wydatki. Dopiero po trzech, czterech miesiącach utworzył w końcu maja 1793 r. pierwszy komitet rewolucyjny składający się z Aloego, Czyża i Pawlikowskiego. Później dobrał Kapostasa, Jelskiego i innych. W czerwcu i lipcu zawiązał stosunki ściślejsze z Wołyniem, Ukrainą i Litwą. Mając z góry przyobiecaną pomoc ze strony Madalińskiego, zjednawszy później Cichockiego, porozumiawszy się z Krakowem, przygotowawszy plan uderzenia na nieprzyjaciela, zapewniwszy sobie wreszcie udział Kurpiów, nie chciał wszakże nic poczynać bez zniesienia się z ludźmi, którzy stanowili moralną władzę narodu, a przebywali w Dreznie i Lipsku.

Wysłańcy warszawscy przedłożyli sprawę Ignacemu Potockiemu, Kościuszce i Kołłątajowi; wprawdzie pierwsi dwaj znajdowali się w Lipsku, a trzeci w Dreznie, zapewne jednak zjechali się razem. „Zdumieli się i prawie wierzyć nie chcieli, aby ich współziomkowie sami przez siebie na tak śmiały krok się odważyli“ [1]). Ale nie mogli się oprzeć dowodom przez Walichnowskiego i Aloego przedłożonym. Kościuszko wybór na wodza naczelnego w zasadzie przyjął, lecz oświadczył, że wprzód musi osobiście przyjrzeć się przygotowaniom i w tym celu pojedzie pod Kraków [2]).

Na razie ułożono plan powstania w ogólnych zarysach, jak to widać ze słów Kołłątaja: „Dla uchronienia się nieszczęśliwych wypadków rewolucyi francuskiej, zgodziliśmy się, że insurrekcya w Polsce powinna być pod dyktaturą jednego człowieka, któryby zyskał powszechne zaufanie. Cały naród wskazywał do tego Kościuszkę. On więc, jako wybrany takowe podawał kondycye: ażeby insurrekcya z całym rządem rewolucyjnym była zupełnie wojskowa; w każdem województwie, ziemi i powiecie jeden obywatel podjął się być generał-majorem; ażeby takowy generał-major miał się wcześniej starać o przysposobienie kos, pik, broni jakiegokolwiek kalibru, o przysposobienie sucharów przynajmniej na 10 dni i powinien był dowiedzieć się o sile nieprzyjacielskiej w swem województwie lub powiecie, a swoją powinien był przez swych dobranych oficerów z jak największą ostrożnością dysponować, lub razem do powstania odprowadzić i o tem wszystkiem raport przesłać“... [3]). (C. d. n.) *K. Bartoszewicz.*

W sprawie wyparcia obcych przetworów i narzędzi lekarskich.

Sprawozdanie krakowskiego „Komitetu popierania krajowego przemysłu lekarskiego“.

Bojkot wyrobów pruskich z zakresu przemysłu lekarskiego napotyka liczne trudności i to w tym stopniu, że nareszcie da się przeprowadzić tylko częściowo; natomiast widoki na przyszłość byłyby pomyślne, gdyby przedewszystkiem lekarze wytrwali w zamiarze i energii, gdyby nie zniechęcali się pierwszemi trudnościami, które z natury samego przedsięwzięcia muszą istnieć.

I. Bojkot w dziale farmaceutycznym przedstawia najszersze pole i przyniósłby największe korzyści; niestety, jest on najtrudniejszy do przeprowadzenia: ze strony lekarzy stoi na przeszkodzie nabyta podczas studyów wiedza, będąca u nas pod wpływem nauki niemieckiej, jednostronne u nas informowanie się w piśmiennictwie niemieckiem, wreszcie przyzwyczajenie się do stosowania w praktyce przetworów niemieckich. Ze strony zaś aptekarzy utrudniają bojkot wytworzone już długoletnie stosunki handlowe prawie wyłącznie z firmami niemieckiemi, utarte w ciągu lat drogi, uzyskane dogodności i zobowiązania kredytowe itd. Jednym z powodów prawdziwie zdrożnych, utrudniających bojkot przetworów

[1]) Jedyny Pawlikowski podaje dobrze imię Jelskiego. Inne współczesne źródła piszą poprostu: Jelski. Wszyscy dzisiejsi historycy nazywają go Franciszkiem, posłem na sejm i stolnikiem starodubowskim. Tymczasem Franciszek był podkomorzym starodubowskim, a stolnikiem starodubowskim i posłem był Konstanty. (Kalendarzyk polityczny z roku 1794). Stolnik, a nie podkomorzy był w spisie posłów, o stolniku też wspomina Kapostas w swych zeznaniach. („Cztienja“ Tom I. 1867 roku. Smiesi, str. 118).

[2]) Zaznaczyć należy, że i Ignacy Potocki nie bardzo godził się z myślą oddania dyktatury w ręce Kościuszki. Ustąpił opinii, ale sądził, że na czele powstania powinien stanąć „jaki Sulla“.

[1]) We współczesnych relacyach, jak i pamiętnikach Pawlikowskiego, ciągle się plączą ze sobą Lipsk i Drezno. Przyczyna w tem, że Polacy lipscy często w Dreźnie przebywali i naodwrót.

[2]) Paszkowski w swych dziejach T. Kościuszki stronica 44 zasługę zawiązania spisku przypisuje Kapostasowi, który był człowiekiem „nikczemnym napozór, ale pochwytnego umysłu i ruchawej duszy“. Przybrał on sobie Maruszewskiego z Piotrkowa i „rzucili obydwa pierwszy rys zamiarów i sposobów“. Kościuszko wyciągnąć miał dopiero Działyńskiego, z którym był „w poufałem zażyciu“. Wiemy, że było inaczej. Maruszewski odznaczał się rzeczywiście jako świetny i nieustraszony agitator.

[1]) Pawlikowski str. 83.

[2]) Barss twierdzi, że w liście do Kościuszki i Zajączka sam im wskazał Podgórze, w kordonie austryackim naprzeciw Krakowa, jako miejsce spotkania się ułożone wspólnie z patryotami warszawskimi. Zdaje się, że nawet tak było, ponieważ krótkość czasu między widzeniem się wysłańców warszawskich z Kościuszką, a spotkaniem się jego z innymi członkami Komitetu na Podgórzu, nie dozwalała na przeprowadzenie korespondencyi.

[3]) Pamiętnik Kołłątaja u Tokarza str. 249.

niemieckich, jest polecanie przez lekarzy „specyfików“; nie mówimy tu o przetworach opatentowanych, lecz o takich lekach, jak przetwory żelaza, tran w zawiesinie itd. Metoda ta jest pod każdym względem zdrożna, bo ze stanowiska terapeutycznego utrudnia indywidualizowanie chorych, przyzwyczaja laików do nabywania leków bez pośrednictwa lekarza, a aptece nadaje charakter sklepikarskiego biernego pośrednictwa między fabryką a odbiorcą. Lecz przytoczone sposoby bojkotowania niemieckich przetworów leczniczych nie przyniosłyby wybitnych korzyści, gdyby przyszło na nich poprzestać: nie byłby to stały dokonany zwrot w tej sprawie. Gruntowną zmianę stanowiłoby założenie po myśli magistra farmacyi p. Bolesława **Jawornickiego**, hurtownego składu aptecznego (centralnej drogeryi), zaopatrzonej w przetwory fabryk nie niemieckich. Mamy podstawę utrzymywać, że znalazłby się bez trudu człowiek, do takiego przedsiębiorstwa uzdolniony, jak również, że znajdzie się kapitał zakładowy, jeśli przedsiębiorstwo znajdzie w kraju poparcie. Rękojmię taką mógłby dać Wydział krajowy, gdyby zobowiązał się zaopatrywać wszystkie szpitale krajowe w leki z takiego „centralnego składu“. Pewny, stały i tak poważny odbiorca usunąłby wszelkie ryzyko tak pomyślanego przedsiębiorstwa, przeciwnie — byłby to nader zyskowny interes, który wiedeńskiej drogeryi zapewnił i przysporzył wielkie korzyści pieniężne. Wydział krajowy mógłby zobowiązać „centralną drogeryę“, ażeby utrzymywała na składzie wszystkie przetwory farmaceutyczne, wyrabiane w kraju, zwłaszcza w pracowniach chemicznych Królestwa Polskiego, oczywiście — o ile dobroć ich dorównywa przetworom fabryk zagranicznych. Tym sposobem wytworzyłaby się podstawa do zapoczątkowania własnego przemysłu aptecznego i to byłby najwyższy szczyt i ostateczny cel bojkotu, gdyby powiodło się zastąpić przetwory farmaceutyczne niemieckie nie wyrobami innych fabryk zagranicznych, lecz produktami własnego przemysłu.

II. W sprawie bojkotowania **uzdrowisk i zdrojowisk** niemieckich referent tego działu, dr Maryan **Godlewski**, oparł się na zestawieniu zdrojowisk niemieckich z polskiemi, dokładnie opracowanem przez dra H. **Dobrzyckiego**;[1]) z tego zestawienia każdy lekarz może wysnuć praktyczne wnioski przy polecaniu leczenia balneo-terapeutycznego. Zestawienie dra H. Dobrzyckiego było w ciągu roku 1908 ogłoszone w kilku czasopismach, a umieścił je w całości „Kalendarz lekarski krakowski“ na rok 1909. Komisya bojkotowa świadoma jest braków w zdrojowiskach i uzdrowiskach naszych i dopatruje się najdoskonalszego środka bojkotu w podniesieniu naszych miejsc kąpielowych; w tym względzie odwołuje się Komisya bojkotowa do Towarzystwa balneologicznego, ażeby, jako poważne ciało zbiorowe, nie ustawało w gorliwości i wpłynęło na sfery decydujące w celu podniesienia, udogodnienia, a nawet uzdrowotnienia polskich zdrojowisk i uzdrowisk.

Co się tyczy **kąpieli morskich**, to pomimo pewnych zalet, które wyróżniają Połągę na wybrzeżu bałtyckiem, nie odpowiada ona wszystkim warunkom stacyi morskiej. W bojkotowaniu niemieckich wybrzeży morskich należy odmiennie traktować Soboty i Kołobrzeg: w obu tych miejscowościach przebywa sporo rdzennej ludności polskiej, istnieją firmy polskie, pensyonaty polskie; w wielu hotelach niemieckich utrzymuje się służbę polską ze względu na polską klientelę; owoż bojkotowanie tych dwóch stacyi morskich jest właściwie bojkotowaniem tamtejszych Polaków, wyparciem pierwiastku polskiego, który nieraz w tych okolicach odegrał wybitną rolę przy wyborach.[2]) Więcej należy zwrócić uwagi na wybrzeża Morza Czarnego (Odessa, Krym), ze względu na geograficzne położenie dla południowych okolic naszego kraju, oraz licznie tu zamieszkałych Polaków. W sezonie zimowym, jesiennym i wiosennym stacye morskie niemieckie nie wchodzą w rachubę, idzie tylko o sezon letni; w tym względzie stacyom morskim niemieckim należy przeciwstawić wybrzeża belgijskie, holenderskie i duńskie, na których obok renomowanych i drogich stacyi pierwszorzędnych są i miejscowości tanie, a jednak nie pozbawione wygód. Zresztą nie należy spuszczać z oka nabytego w ostatnich latach doświadczenia, że wybrzeża Morza Adryatyckiego nie są w lecie tak upalne, jak to się przypuszcza, że wiele osób wiarygodnych, które w kilku ostatnich sezonach spędziły z dziećmi letnie miesiące w Grado, Abbazyi itd., zapewnia, iż upał letni nie dał się im ujemnie uczuć, natomiast podnoszą zbawienny wpływ rozgrzanego piasku w wielu chorobach, w połączeniu z łatwością i względną taniością pobytu. (Dok. nastąpi)

[1]) Z tego zestawienia korzystała i „Straż Polska“ w artykule o uzdrowiskach krajowych.

[2]) Co do tego mamy znacznie odmienne zapatrywanie. W publicystyce warszawskiej prowadzono gorącą polemikę o Soboty. Mniejszość argumentowała podobnie jak lekarze, a główny nacisk kładła na to, że ludność polska zyskuje duchowo przez zetknięcie się z polską inteligencyą. Większość natomiast wykazywała, że owe korzyści duchowe, to czysta fantazya, że obrońcom Sobót idzie głównie o interes kilku przedsiębiorców. Z tego, co Polacy zostawiają w Sobotach, 5% idzie do kieszeni polskich, a 95% do niemieckich. W Kołobrzegu stosunek jeszcze więcej w oczy bijący. Trzeba odróżnić interes jednostek od interesu społeczeństwa. Wszakże kazano w pewnych dziennikach bojkotować wszystkie bady z wyjątkiem Nauheim, bo tam pani N... ma pensyonat. Wszak wmawiano w nas, że Cerkwenica to „polskie kąpiele“, bo dzierżawcą zakładu w C. był lekarz polski.

Głosy członków „Straży Polskiej“.

I

Szanowni Panowie!

Komu na sercu leży dobro naszej ojczyzny, tylko przyklasnąć musi działalności Panów. Jesteśmy bowiem oddawna skłonni do pięknych haseł, ale niestety, na hasłach się najczęściej kończy i ludzie, nawet dobrej woli, potrzebują ciągłej podniety, aby ze sfery haseł przejść do czynów. Sądzę, że i hasła bojkotowe, tak sympatyczne dla całego społeczeństwa naszego, nietylko jako pobudka do obrony przed wrogiem, ale także jako wezwanie do pracy pozytywnej w kierunku uprzemysłowienia naszego kraju, prędkoby przebrzmiały bez echa, gdyby nie szlachetna dążność stowarzyszenia „Straży Polskiej“, która wychodząc ze sfery haseł, stwarza ciągłą podnietę do czynów.

Muszę jednak zwrócić uwagę Panów na to, że Ich akcya, jak dotąd, jest tylko połowiczą.

Postaram się moje twierdzenie udowodnić:

Zdrowy przemysł ma cel podwójny: 1) zatrzymywać bogactwa krajowe czy w płodach, czy w pieniądzach, przez skupienie ich w rękach przemysłowców i robotników, zajętych w przemyśle krajowym: 2) dostarczyć krajowi, jako odbiorcy, dobrych wyrobów, a przez to wyrugować produkty przemysłu obcego. Ten zaś drugi cel uważam za ważniejszy, niż pierwszy, bo dotyczy daleko szerszej warstwy społeczeństwa. I tylko wtenczas przemysł może mieć zdrowe podstawy, jeżeli się opiera na obopólnym interesie wytwórcy i odbiorcy. Kto więc chce przemysł popierać, powinien się starać, aby wyroby dostawców zadowoliły odbiorców. Daremną zaś rzeczą jest nawoływać społeczeństwo, aby jedna strona stała się ofiarą wyzysku drugiej strony, bo przed taką sytuacyą instynkt zachowawczy społeczeństwa bronić się musi.

Można zaś powiedzieć, że dotychczasowe hasła o popieraniu przemysłu krajowego, kupowaniu tylko u swoich i t. d., uwzględniają korzyść tylko producentów, a o korzyść odbiorców nikt się nie troszczy. Czyż jednak druga strona ma zostać na zawsze bez opieki, czy ma stanąć w jednym rzędzie ze surowymi materyałami, z których przerobów urastają majątki przemysłowców? Czy ona za swoje pieniądze ma być pozbawiona prawa głosu?

Że zaś pod tym względem jest źle, łudzić się nie można i trzeba sobie to koniecznie uświadomić, że jest źle, jeżeli ma być lepiej.

Dla illustracyi dam kilka przykładów. Miałem do czynienia z dwoma firmami bronzowniczemi: jedna zawiodła mię w brzydki sposób w terminie, druga dała wyrób zepsuty. Miałem do czynienia z firmami rzeźbiarskiemi i pomijając ogromnie wysoką cenę, nie pamiętam, aby choć w jednym wypadku był termin w przybliżeniu choćaż dotrzymany. — Teraz przeszło 2 lata czekam na wykonanie większej roboty stolarskiej, która w przeciągu pięciu miesięcy wykonaną być miała. — W mej miejscowości zakładał jeden mieszczanin warsztat wyrobów betonowych. Dowiedziawszy się, że formy ma sprowadzić z zagranicy, namawiałem go, żeby je sprowadził z fabryki krajowej. Zażądał najpierw cennika i porównawszy z cennikiem zagranicznym, przekonał się, że ceny krajowe, zwłaszcza przy większem świetle, są od 20 do 30 koron droższe na sztuce. Sądził, że może za to jakość lepsza, a dowiedziawszy się, że inżynier krajowy w Mielcu sprowadził formy z firmy krajowej, chciał się przekonać, czy dobrocią swoją nie wyrównywają różnicy w cenie — i dowiedział się, że zapomocą form krajowych nie można było wcale wyrabiać betonów, a inżynier całe duże zamówienie odwołał i formy sprowadzone napowrót fabryce odesłał. — Czyż można się dziwić mieszczaninowi, że po tej informacyi udał się do firmy zagranicznej?

Inny przykład: Pan E. M., aptekarz z R., polegając na ogłoszeniach przedsiębiorstwa, reklamującego swój przyrząd do opalania ropą, sprowadził 15 sztuk tego przyrządu. Po dwukrotnej sumiennej próbie okazało się, że piec nietylko się nie ogrzał, ale nawet letnim nie był. Wobec tego p. M. pozostawił firmie do dyspozycyi sprowadzone przyrządy i żądał zwrotu zapłaty. Firma odpowiedziała, że towaru napowrót nie przyjmuje.

Takich przykładów możnaby przytoczyć tysiące, a one nietylko nie przyczyniają się do wzbudzenia zaufania do przemysłu krajowego, ale wprost przygniatają i upokarzają naszą dumę narodową. Przykro to pisać i czytać przykro, ale jeżeli nie chcemy, żeby nas obcy krytykowali i panami sytuacyi pozostali, to wpierw sami musimy sobie powiedzieć, że jest źle, i to źle starać się usunąć!

Teraz przypuśćmy, że akcya Panów osiągnie w pełnej mierze jak najdoskonalszy rezultat, nikt nie będzie sprowadzał wyrobów zagranicznych, wszystko będzie się nabywać w kraju, konkurencya zagraniczna zniknie. Jakiż z tego rezultat? Ten, że zło spotęguje się w dwójnasób: przemysł wprawdzie zakwitnie, przemysłowcy porobią prędko majątki, ale odbiorcy staną się pastwą przemysłowców. A przyczyną tego będzie usunięcie konkurencyi. To też, jeżeli uczciwy przemysł ma się podnieść, jest to możebne tylko pod presyą konkurencyi.

Jeżeli zaś akcya „Straży Polskiej“ ma usunąć konkurencyę zagraniczną, to na jej miejsce powinna stworzyć konkurencyę wewnętrzną.

Stworzyćby ją zaś można przez instytucyę reklamową, którąby „Straż Polska“ założyć mogła.

Urządzenie takiej instytucyi rozumiem w ten sposób: każda firma, która pragnie, aby jej wyroby polecała „Straż Polska“, składałaby deklaracyę, że jeżeli w jednym wypadku przekonaną zostanie, że z odbiorcą postąpiła świadomie nieuczciwie, czy to nie dotrzymując terminu, czy dostarczając lichego wyrobu, czy pobierając niestosunkowo wysoką cenę za swój produkt, to się godzi, że więcej przez „Straż Polską“ reklamowaną nie będzie. „Straż Polska“ polecałaby tylko firmy, w całem słowa znaczeniu zasługujące na poparcie, a reklamowałaby je nietylko w swojem piśmie, ale i w innych, zaznaczając, że anons pochodzi od „Straży Polskiej“. — W ten sposób instytucya taka stałaby się pierwszą instancyą dla odbiorców, instancya, działającą ze zrozumieniem wyższego celu, bo patrzącą pod szerokim kątem widzenia względów na dobro całego kraju. Egzekutywa byłaby łatwa i niekłopotliwa, bo by się ograniczała do odmówienia umieszczania dalszych ogłoszeń.

Po kilku latach społeczeństwo miałoby dokładny przegląd firm, zasługujących na polecenie, do którychby się z całem zaufaniem udawać mogło; uczciwe firmy miałyby tanie poparcie wobec społeczeństwa, a nieuczciwe albo by upadły, albo by się czuły zmuszone przedsiębiorstwo prowadzić uczciwie.

Może to tylko utopia, może projekt mój napotkałby na jakie przeszkody ustawowe, ja tylko przez to, co wyżej napisałem, chcę powiedzieć: wpierw niech Panowie przeprowadzą kontrolę nad dostawcami, a kontroli nad odbiorcami cały kraj przyklaśnie.

J. M.

Przypisek redakcyi:

Umieszczając list powyższy, dajemy dowód, że z treścią jego godzimy się w zasadzie. Staraliśmy się też zawsze reklamować tylko te wyroby swojskie, które są godne poparcia. Polegaliśmy na własnem sprawdzeniu, lub na opiniach poważnych. Ażeby jednak utrzymać ten kierunek naszej pracy, potrzebujemy współdziałania wszystkich naszych członków. Niech nam przysyłają swoje uwagi (nie bezimiennie — dyskrecyę zachowamy), niech uzupełniają nasze spisy, niech piętnują fuszerkę, wyzysk, a niech chwalą, co warte polecenia. W ten jedynie sposób można będzie prowadzić kontrolę, bez której, jak to słusznie zauważył autor listu, o walce z przemysłem obcym, o konkurencyi z nim, mowy być nie może.

II.

Pan K. B., członek naszej „Straży“, przesyła nam następującą notatkę pod tytułem:

Moja Odyssea w poszukiwaniu mydła galicyjskiego.

„Z bojkotu towarów obcych — pisze p. B. — wynika popieranie wyrobów krajowych, więc gali-

cyjskich. Nie przypadło mi w udziale być propagatorem wielkiego hasła: „Popierajcie wyroby własnego przemysłu“, osobiste jednak obowiązki, dotyczące popierania rodzimego przemysłu ze zupełną konsekwencyą i możliwą bezwzględnością chcę wypełnić. Ani przypuszczałem, że z przedmiotów codziennego użytku tak trudno będzie znaleźć w sklepach krakowskich mydło galicyjskie. Byłem w 7. wprawdzie podrzędniejszych sklepach, ale w siedmiu i w żadnym z nich nie mogłem się doprosić ani odrobiny toaletowego mydła galicyjskiego, a przecież istnieją mydła tarnowskie, lwowskie.

Chcę się podzielić z czytającą Publicznością odpowiedziami, jakiemi mnie w tych sklepach raczono. W pierwszym sklepie na moje żądanie mydła galicyjskiego kupiec odpowiedział: ja nawet nie wiem, jakie tu są mydła; w drugim pokazywano mi wiedeńskie, węgierskie, nawet niemieckie, ale galicyjskiego nie było ani na lekarstwo. W innym znowu powiedziano mi, że nie trzyma się mydeł galicyjskich, bo nikt ich nie kupuje. „Dobrze“ — odpowiedziałem — „ale może pani ma chociaż jedno mydełko na pokazanie, jak te mydła galicyjskie wyglądają. Jeżeli kupujący będą je widzić, to się może zachęcą do kupowania“. Nie było ani kawałka. Ale najciekawiej znalazł się jeden z kupców na ul. Szpitalnej, bo zaczął ganić towary galicyjskie w czam but „Zapałki galicyjskie — mówił — nic nie warte“. „Przepraszam — odpowiedziałem — ale właśnie jeżeli co, to zapałki galicyjskie są lepsze, niż niektóre wiedeńskie, w Galicyi sprzedawane; przekonałem się o tem osobiście“. Trudno mi jednak było przekonać kupca, który twierdził, że mając więcej do czynienia z zapałkami, lepiej, niż ja, zna się na tem

Skończyłem na dziś swoją Odyseę, ale jeszcze nie tracę nadziei, że znajdę galicyjskie mydło, choćby droższe o parę halerzy od mydeł niegalicyjskich.

Smutne refleksye nasuwają te fakty. Że kupcy nie interesują się sprawami krajowej wytwórczości w zakresie przemysłu, że nie myślą o tem, jak skutecznie poprzeć tę wytwórczość, że ganią często bez uzasadnienia przedmioty wytwórczości krajowej, jest ich winą, ale jest winną i kupująca publiczność, że najczęściej bierze towar, nie informując się, skąd on pochodzi, wskutek czego i kupiectwo lekceważy swoje obowiązki obywatelskie.

Wracając do obowiązków kupującej publiczności sądzę, że już czas wreszcie wziąć sobie za zasadę informowanie się za każdym razem, czy towar, który kupujemy, jest krajowy, czy obcy. Byłoby rzeczą interesującą stwierdzić, o ile tego przestrzega nie już ogół ludności, ale inteligencya. Nie wiem, czy moglibyśmy pod tym względem stwierdzić coś bardzo dodatniego, a jednak o tem się przecież wciąż mówi i pisze, a jednak to jest sprawa wszystkich jednako, bez względu na przekonanie, obchodząca, sprawa, co do której niema wątpliwości, że powinna być przestrzegana najusilniej. *K. B.*

Z naszego przemysłu i „bojkotu“.

Przychodzi nam powitać w Krakowie znowu jeden zakład przemysłowy. Jest nim fabryka zeszytów szkolnych i wszelkich wyrobów papierowych pod firmą inż. Antoniego Procnera i Ski.

Fabryka inż. Procnera mieści się przy ulicy św. Marka pod l. 27, urządzona wzorowo i według ostatnich wymagań techniki.

Fabryka zajmuje kilka obszernych ubikacyi na pierwszem piętrze, z których największa mieści maszyny poruszane prądem elektrycznym. — Największa ilość maszyn służy do wyrobu zeszytów szkolnych wszelkiego gatunku. Obecnie zatrudnia fabryka krakowska 10 robotników, pozostaje zaś pod kierunkiem samego p. Procnera, dotychczasowego pracownika olbrzymiej papierni Soczewka w gub. warszawskiej. Właścicielami zaś fabryki krak. są obok inż. Procnera: znany kupiec krakowski p. Jan Fischer i krajowy Związek nauczycieli szkół ludowych, który to ostatni przystąpił w charakterze wspólnika, by wyrugować ze szkół galicyjskich wyroby obce.

W dniu otwarcia fabryki właściciele jej podejmowali gości ucztą, wydaną w mieszkaniu prywatnem inż. Procnera. W czasie uczty wzniesiono szereg toastów. Toastowali między innymi r. m. St. Nowak, X. Łaski na pomyślny rozwój fabryki i na cześć jej inicyatorów, oraz właściciel. Dr Bandrowski imieniem T. S. L., a red. Bartoszewicz imieniem „Straży Polskiej“ na cześć przemysłu polskiego, dyrektor Parczyński i wielu innych. Za życzenia dziękował p. Jan Fischer.

Z Jasła donoszą do „Głosu Narodu“: Staraniem kilku członków jasielskiego Towarzystwa pomocy przemysłowej założono tutaj sklep, własność spółki z ogr. poręką, z wyrobami krajowymi. Kierownikiem sklepu jest p. Drozd, prof. tutejszego gimnazyum.

W Jaśle powstanie też niebawem Koło miejscowe „Straży Polskiej“, które popierać będzie sklep i zyskiwać mu klientelę wśród mieszkańców miasta i okolicy. Zakładanie podobnych sklepów pod egidą „Straży Polskiej“ będzie jednym z potężnych środków popierania swojskiego przemysłu.

Ostatnimi czasy pojawiły się w pierwszorzędnych kawiarniach i cukierniach krakowskich rączki do dzienników z przytwierdzonym arkuszem różowym, mającym nagłówek: „Galizien und Bukowina“ i zadrukowanym z jednej strony ogłoszeniami firm krakowskich, z drugiej zaś w języku niemieckim — ogłoszeniami ze Lwowa i Czerniowiec.

W tym wypadku niewiadomo co więcej podziwiać, naiwność polskiego kupca, wysługującego się sprytnemu wydrwigroszowi, czy bezczelności teutońskiej, nie liczącej się z naszem społeczeństwem, czego wyrazem jest, że afisz ten drukowano w niemieckiej drukarni i z niemieckim nagłówkiem: „Galizien und Bukowina“.

Panowie właściciele kawiarń i cukierni, korzystający z takiej „uprzejmości“, zasługują również na... wzmiankę zaszczytną.

Z Tarnopola donoszą „N. Reformie“: Dzięki inicyatywie Zarządu głównego „Straży Polskiej“, pogłębia się w naszem mieście akcya bojkotowa. Do organizacyi „Straży“ przystąpili (obok komitetu Pań) także kupcy i przemysłowcy polscy. W każdym polskim sklepie znajdują się wyborowe towary krajowe. Publiczność polska kupuje wyłącznie towary krajowe o ile tylko są na składzie. Onegdaj rozlepiło gremium kupieckie afisze bojkotowe z wymienieniem firm, które zaopatrywały się w towar krajowy. Wartoby zwrócić w tym kierunku większą baczność na miasta mniejsze, gdzie niemal wszystko jest po dawnemu“.

Od nas podajemy spis firm tarnopolskich, które podjęły patryotyczną działalność bojkotową:

Alfred Brugger, ul. Mickiewicza. Księgarnia, wypożyczalnia książek i przybory szkolne.

Bronisław Grajewski, pl. Sobieskiego. Handel towarów kolonialnych, skład herbaty, kawy, oraz nasion pastewnych.

Józef Hoffman, ul. 3. Maja. Skład sukni i pracownia ubiorów męskich.

Andrzej Karpiński, ul. 3. Maja. Magazyn galanteryjny. Główny skład bielizny męskiej, kapeluszy, rękawiczek i przyborów do podróży.

Alfred Konikowski, ul. 3. Maja. Cukiernia.

Bronisław Kullanda, ul. 3. Maja. Handel galanteryjno-papierowy i optyczny.

Konrad Lang, pl. Sobieskiego. Porcelana, szkło stołowe, lampy, nafta, przybory kuchenne, rowery i przybory do nich.

Wartan Moszoro, ul. 3. Maja, Salon mód i magazyn nowości dla Pań.

A. Michalewska, pl. Sobieskiego, Handel towarów modnych i konfekcyi dla Pań.

Mieczysław Ostrowski, ul. 3. Maja. Handel towarów korzennych i pokój do śniadań.

Alfred Raschka, pl. Sobieskiego. Magazyn towarów bławatnych, płócien, dywanów oraz bielizny, męskiej i damskiej.

Aleksander Sołtykowski, ul. Mickiewicza. Cukiernia.

Zygmunt Swaryczowski, ul. 3. M-aja. Magazyn towarów galanteryjnych. Skład zabawek

Karol Akermann, ul. Mickiewicza. Kawiarnia „Boulevard“.

Hipolit Skowroński, ul. 3. Maja. Magazyn towarów korzennych, farb i nasion.

Pod datą 24. lutego rozesłała agencya ogłoszeń Rudolfa Mossego w Wiedniu okólnik do dzienników galicyjskich, załączając dwie notatki, ułożone niby w polskim języku, a reklamujące fabrykę mydeł Schichta. Agencya upraszała, aby te dwie notatki umieścić w części redakcyjnej w odstępie tygodniowym. Następnie agencya prosiła o nadesłanie rachunku, zapewniając, że jeżeli te dwie reklamy zostaną umieszczone w dobrem miejscu, to firma Schichta będzie znała się na grzeczności, którą wyrazi przez nadesłanie stałych ogłoszeń.

W notatkach tych zapewniała agencya, a właściwie miała zapewnić każda redakcya (bo taka była stylizacya notatek), że firma Schichta jest narodowości austryackiej, a nie pruskiej, że „prąd narodowy gospodarczy (bojkot) użyty został także często do usunięcia uczciwych konkurentów“, że „nadużycie to szczególnie wpada w oczy“ wobec firmy Schichta, którą „wygłaszano (!) jako firmę zagraniczną“, a tymczasem fabryka ta „przemysłowi naszemu (!) tylko zaszczytu (!) przynosi“, „bo mydła do prania wywozi do całego świata“ i „spotrzebuje także wielu (!) produktów pochodzących z Galicyi“. Wobec tego redakcye „na liczne zapytania“ miały odpowiedzieć („na liczne zapytania odpowiadamy“), iż „bojkotu przeciwko firmy Schicht używa się mylnie“...

Tytuł jednej z tych notat brzmiał: Niesprawiedliwy bojkot.

Należało, rzecz prosta, sądzić, iż żaden dziennik nie umieści podobnej reklamy, zwłaszcza w części redakcyjnej... Należało przypuszczać, że każdy rzuci ją do kosza, lub też p. Schichtowi odpowie mniej więcej w tych słowach:

„Odpowiadamy panu, że nikt nas o mydło Schichta nie zapytywał, że firmy tej nie bojkotujemy, bo usuwamy tylko wyroby pruskie, ale też i reklamować jej w swojem imieniu nie będziemy, bo mamy w Galicyi i Królestwie kilka fabryk wyrabiających doskonałe mydła. Zawiadamiamy dalej, że narodowość austryacka nie jest nam dotychczas znana, i że ogłoszenia nadesłane nam moglibyśmy zamieścić jedynie, jako dowód lekceważenia naszej mowy, — widocznie bowiem Szanowny Pan tak zawzięcie bojkotujesz wszystko co polskie, że nawet przekładu swych ogłoszeń na język polski nie zamówiłeś u Polaka, tylko u kogoś narodowości austryackiej“.

Taką mniej więcej powinna była być odpowiedź. Ale niestety kilka dzienników naszych: za obietnicę nadesłania stałych ogłoszeń, pomieściło w części redakcyjnej oba artykuliki p. Schichta. Powtarzamy, w części redakcyjnej, bo wśród komunikatów stowarzyszeń, po wzmiankach o odczytach, koncertach. Wprawdzie artykuliki te u dołu oznaczone były drobnymi numerami, jak to się czyni przy ogłoszeniach, ale publiczność nie zna się na tych „delikatnych odcieniach“. Poprzestano tylko na poprawieniu języka, na zamianie naszego przemysłu w tekście na przemysł austryacki, pozostawiając jednak tytulik Niesprawiedliwy bojkot. I na co się zda cała akcya popierania przemysłu krajowego, jeżeli patryotyczna (!) prasa nasza za kilkanaście lub kilkadziesiąt koron gotowa iść na rękę każdemu obcemu fabrykantowi, gotowa nawet nie w ogłoszeniach, ale w części redakcyjnej udzielać im szerokiej reklamy, biadać nad ich „niesprawiedliwym i mylnym bojkotem“, nazywać wypieranie ich fabrykatu „nadużyciem“. Wstyd panowie wydawcy!

A oto inny kwiatek z niwy naszego dziennikarstwa.

W jednem z pism spotykamy zaraz po dziale kroniki dwie... odpowiedzi redakcyi.

Oto ich treść dosłowna:

„Pani P. w K. Można o tem być różnego zdania. Jest naturalnie wiele środków, które wkończu wywierają swoje działanie. Sodeńskie mineralne pastylki Fay'a stawiam jednak na pierwszym planie przed innymi, ponieważ są wygodne w użyciu, szybkie w działaniu i nie tak, jak inne, wpływają źle na żołądek, lecz przeciwnie nadzwyczaj dodatnio.

„Abonentka w K—tz. Cieszy nas to bardzo, że nasza rada przydała się wam. Fay's prawdziwe sodeńskie mineralne pastylki okazały się w rzeczywistości szczególniej przy pielęgnowaniu zdrowia dzieci nadzwyczaj skutecznemi i korzystamy ze sposobności, by na to zwrócić specyalną uwagę. Serdeczne podziękowanie za Wasze uprzejme życzenia“.

I takich brzydkich reklam dla pruskiej tandety nie wstydzą się w części redakcyjnej pomieszczać nasze poważne dzienniki!

Wobec takiego postępowania naszych wydawców nic dziwnego, że do administracyi pism przesyłane bywają listy takiej treści:

„Herkules“ Krakau, Postfach 115.

Löbl. Administration . . .

Tieferstehende Anzeige zur Einführung dieses Artikels in Ihrem geschätzten Blatte zu veröffentlichen wünschend, ersuche um gefl. Mitteilung Ihrer alleräusserste Insertionspreise und Bedingungen sowie um Zusendung von Probeexemplaren.

Hochachtungsvoll

L. Ebersohn.

Piękne dusze się spotykają. Pan Ebersohn wie, że może z „Krakau“ do administracyi pism polskich pisać w niemieckim języku.

Przy obecnym sposobie żywienia się przeważnie potrawami mięsnemi, wody alkaliczno słone są ze wszech miar bardzo pożądane jako czynnik dyetetyczno-leczniczy.

Jak wielką cieszą się wziętością, dowodzi, że tak biedny kraj jak Galicya wypłaca Prusom około miliona koron za ich szczawy alkaliczne. Nie przynosi nam to zaszczytu, że ciągle szukamy obcych bogów, ciągle cudze chwalimy, a nie widzimy, że w naszym kraju mamy o wiele lepsze wody, aniżeli zagranica posiada.

Tak na przykład nasze powagi lekarskie tak w Galiźyi, jakoteż i w innych zaborach (jak Dr. Sokołowski, prof. Pareński, prof. Jaworski, Dr. Wiczkowski, prof. Mars, Krokiewicz itd.), prawie jednogłośnie podnoszą ogromne zalety bardzo przyjemnej w smaku wody krościeńskiej ze źródła Stefana, Dr. Stanisław Lewicki lekarz w Krynicy i Dr. Zdzisław Szczepański (z kliniki prof. Dr. Gluzińskiego we Lwowie) umieścili w lwowskim *Tygodniku lekarskim* osobne „Badania nad działaniem wody krościeńskiej", również Dr. Frączkiewicz (z kliniki prof. Pareńskiego) poświęcił tej wodzie osobne studyum. A pomimo takiego uznania woda krościeńska nie zniosła dotychczas konkurencyi słonych wód alkalicznych niemieckich. Są aptekarze i drogiści, którzy nie raczą jej trzymać na składzie. To znowu dowód naszego patryotyzmu. Naturalnie wiele tu zależy i od pp. lekarzy, którym nie zawsze chce się porzucić stare „przyzwyczajenia".

Nasiona ogrodowe, których kraj nasz zużywa ogromne ilości, prawie wyłącznie pochodzą z Niemiec. Erfurt i Quedlinburg są tem dla handlu nasionami, czem Genewa dla fabrykacyi zegarków, a nasiona choćby przychodziły do nas via Budapeszt lub Wiedeń, bogacą groszem naszym w pierwszej linii kupców i producentów pruskich.

Gdy pod wpływem haseł bojkotu Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie wydelegowało specyalny komitet do zajęcia się sprawami handlu i hodowli nasion, musiał komitet uznać, że jeśli chcemy mieć dobrą hodowlę nasion własną, to musimy dać jej organizacyę taką, jaką ona ma zagranicą. Organizacyi zaś takiej nie wytworzy żadna jednostka czy firma, gdyż firm i jednostek, któreby rzecz taką tworzyć chciały i mogły, u nas niema. U nas coś podobnego powstać może tylko na podstawie zrzeszenia.

Komitet hodowli nasion zorganizował zatem stowarzyszenie specyalne pod nazwą „Związek hodowców nasion", którego zadaniem będzie ująć handel nasionami i rozwinąć ich hodowlę. Jest to stowarzyszenie zarobkowo-gospodarcze z ograniczoną poręką. „Związek", zainicyowany dopiero w listopadzie roku ubiegłego, zdołał jednak nietylko zorganizować się i zebrać fundusze, ale we własnym sklepie przy ulicy Karmelickiej Nr. 6 rozpoczął sprzedaż nasion, a kładzie podstawy pod przyszłą ich hodowlę. Nasiona sprowadza oczywiście przeważnie z zagranicy, bo krajowych prawie niema, z pominięciem jednak absolutnem Niemiec. Stopniowo, w miarę rozwoju hodowli, nasiona zagraniczne zastępowane będą przez krajowe.

„Związek" zostaje pod kontrolą Tow. ogrodniczego w Krakowie, a dzięki poparciu tego Towarzystwa zapewnił sobie wytworzenie siły fachowej w specyalnym kierunku hodowli nasion. Wykształceni zagranicą specyaliści są niezbędni, jeżeli hodowla nasion w kraju ma się rozwinąć szybko i dobrze. Dziś, gdy warunki zmuszają wprost do tego, by hodowlę nasion u siebie rozwinąć i gdy z drugiej strony warunki te rozwinięcie jej ułatwiają, powinienby o wykształceniu specyalistów pomyśleć wydział krajowy, który rozporządza przecież stypendyami na podobne cele. Dotąd, pomimo starań, nie uznał jeszcze wydział krajowy za stosowne zrobić cokolwiek w tym kierunku.

Miejmy nadzieję, że pomimo to „Związek hodowców", oparty o Tow. ogrodnicze krakowskie, które niejedną już ważną społecznie sprawę przeprowadziło, zdoła odpowiedzieć swojemu zadaniu i hodowli nasion poważny da początek.

Pod firmą „J. Różański i Spółka" świeżo powstała w Bochni fabryka konserw mięsnych, owocowych i jarzynowych. Pierwsze próbne okazy jej przerobów, przed puszczeniem w obieg handlowy, wysłane były w końcu r. z. na wystawy higieniczno-spożywcze we Lwowie, Brukseli i Paryżu, gdzie otrzymały najwyższe odznaczenia. Prócz tego firma dała swe wyroby pod ocenę i analizę Tow. lekarskiego w Krakowie, poddając się stale jego kontroli.

Na podstawie poważnych świadectw śmiało polecamy tę firmę. O wyroby jej należy się dopominać po wszystkich handlach i sklepach spożywczych.

Prócz konserw wyrabia fabryka skoncentrowane zupy jarzynowe postne i bulionowe z ryżem, sagiem, tapioką i t. p. przydawkami.

Krakowska kongregacya kupiecka odbyła w dniu 7. marca swe doroczne zgromadzenie. Wśród dyskusyi poruszono sprawę bojkotu. P. Schiller zapytywał, czy istnieje jeszcze kupiecki komitet bojkotowy i na czem polega jego działalność. Mówca sądził, że (cytujemy „Głos Narodu") „komitet ten powinien działać z większą energią, by dać społeczeństwu do poznania, że kupiectwo w tej patryotycznej sprawie idzie ze społeczeństwem ręka w rękę, że uwzględnia jego postulaty". „Pisma (cytujemy „Czas") atakują kupiectwo i podnoszą różne w tej mierze przeciw niemu zarzuty".

Przewodniczący p. Schwarz wyjaśniał, że komitet w sprawie bojkotu towarów pruskich istnieje i pracuje, ale praca ta musi być gruntowną i dlatego więcej czasu zabiera.(!)

Tyle dowiedzieliśmy się z dzienników. Sądzimy, że w samem zapytaniu się p. Schillera, czy kupiecki komitet bojkotowy jeszcze istnieje, tkwiła już dokładniejsza odpowiedź, niż ta, jakiej p. Schwarz udzielił. O „pracy" komitetu bojkotowego nie doszły nas dotychczas żadne wiadomości — a wszak istnieje on podobno już od roku.

Dla ilustracyi dodamy jedno... wspomnienie. Kiedy, mniej więcej przed rokiem, ogłoszono, iż odbędzie się w sali Rady miejskiej zebranie kupców w sprawie bojkotu, „Straż Polska", pragnąc najserdeczniej działać w porozumieniu z kupiectwem, wysłała na to zebranie swego delegata, osobistość powszechnie znaną i szanowaną. Kiedy delegat „Straży" przedstawił się p. prezesowi kongregacyi, usłyszał zdumiony w impertynenckim tonie wypowiedziane słowa: „My tu pana nie prosili"... Na zgromadzenie go nie dopuszczono.

Natomiast „Straż" kilka razy prosiła wybitnych pp. kupców, aby zechcieli należeć do jej sekcyi bojkotowej, pragnęła nawet w ich ręce oddać kierunek całej akcyi, a przynajmniej uzyskać ich pomoc i wskazówki, ale zaproszeni albo całkiem nie raczyli odpowiedzieć, albo tłumaczyli się brakiem czasu. Wreszcie (oddajemy *suum cuique*) było paru takich, co okazali zrazu gotowość poparcia naszych usiłowań, ale nie przyszli na żadne posiedzenie, prywatnie zaś dali do zrozumienia, że stosować się muszą do.... woli kolegów.

Komunikat III. „Straży Polskiej".

Wykaz towarów codziennego użytku, wyrabianych w kraju, wraz z podaniem odnośnych fabryk lub miejsc wyrobu.

Atramenty: „Tlen", Ihnatowicz, Lwów; Górski i S-ka, „Iskra", Kraków; „Ster", Stróże; „Postęp", Wieliczka i inne.

Cykorya: Romaszkan, Horodenka; Fast, Wittmajer, Tarnów.

Farby artystyczne: Górski i S-ka (Karmański), Kraków.

Farby różne: Górski i Ska, Baranowski, Kraków; Blumenfeld, Mikolasz, Lwów; Kapelusz, Brody.

Zamiast Formanu: (środka pruskiego przeciw katarowi) używać odpowiednich wyrobów każdej apteki.

Zamiast Globusu, Globinu (pruskich past do obuwia) używać past: „Iskra", Hoffa w Krakowie; Bracha w Tarnowie; Ihnatowicza, Soleckiej i Lewickiej we Lwowie i wiele innych.

Gumy płynne: Górski i S-ka, Kraków; „Iskra", Kraków; „Tlen", Lwów; „Ster", Stróże i inne.

Galanteryjne wyroby z metalu: Jarra, Sulikowski, Kraków.

Galanteryjne wyroby z papieru: Floryan Żurek, Jahoda, Kraków; Niemojowski, Lwów i wiele innych.

Guziki z blachy: Bincer & Thorn, Podgórze.

Kopyta szewskie, kołki do butów: Hudes i Berkelhammer, Bogumiłowice; kraj. fabryka wyr. drzewnych, Jaroszowice (p. Wadowice).

Kawy surogaty: Jurkiewicz, Kraków; Waśniewski, Podgórze; Wolny, Stanisławów; Romaszkan, Horodenka i inne.

Zamiast Kalodermy (pruskiego wyrobu do pielęgnowania twarzy) używać: philodermINU Malinowskiego (Warszawa) lub past lanolinowych w każdej aptece.

Klisze cynkowe i miedziane (do reprodukcyi): Jabłoński, Zadražil, „Zorza" (Kraków) i inne.

Konserwy owocowe i jarzynowe: fabryki: Lubycza królewska, Izdebnik, Łapszyn dwór,—Blumenfeld, dr. Rucker, Lwów; Sliziński, Lisko; Siekacz, Kraków; Różański, Bochnia.

Konserwy mięsne: Różański, Bochnia; Sliziński, Lisko; Łapszyn dwór; Chrabąszcz, Kraków i wiele innych.

Konserwy rybne: Warchanek, Mszana dolna; Katzner, Tarnów i inne.

Kosmetyki: Ihnatowicz, „Tlen", Mikolasz, Lwów; Puls, Warszawa; fabryka „Amor", Kraków.

Krochmal: Solecki i Różański, Bażant, Lwów i wiele innych.

Lakiery: Baranowski, Kraków; Mikolasz, Blumenfeld, Lwów.

Makarony: „Bronisława", Sygniówka (Lwów).

Maszynki do spinania papierów i wieszania kartek. Wasilewski w Warszawie.

Mączka dla dzieci: Gurgul, Jarosław.

Musztarda: Dyseldorfska fabr. Löbensteinowej, Kraków; Georgeonowa, Lwów i wiele innych.

Mydła, mydełka toaletowe: Rożnowski, Kraków; „Tlen", Ihnatowicz, Lwów; Brach, Tarnów; Szkoła gospodyń, Kuźnice (Zakopane); Malinowski, Spiss, Puls, Warszawa.

Muzyczne instrumenty: Niewczyk, Lwów.

Nawozy sztuczne: Wiele fabryk w całym kraju; Akcyjne Tow., Lwów (Podzamcze).

Nici: fabryka w Nadwornej.

Nożownicze wyroby: Knapiński i Duziński, Tarnów; Bieńkowski, Warszawa.

Ozdoby na drzewka: Halpern, Jarosław.

Obrazki, medaliki: Emanuel od św. Józefa, Kraków; Bendlewicz i S-ka, Ziółkowski, Pleszów (W. ks. Poznańskie).

Zamiast Odolu (do zębów): w każdej aptece można dostać wodę dra Cybulskiego; płyn fabryki „Tlen" i wiele innych.

Opatrunki chirurgiczne: Dobrowolski, Podgórze.

Ołówki: Majewski, Warszawa.

Papiery listowe: Niemojowski, Lwów.

Papier: Kolischer, Czerlany; Zabłocie, Żywiecka fabryka papieru.

Papiery do pakowania i tekturowe: Lask i Mehrländer, Wadowice; Bracia Weiser, Sassów.

Papiery do pakowania i torebki papierowe: T. Romaszkan w Wadowicach.

Papiery cygaretowe: Bracia Weiser, Sassów; Żywiecka fabr. papieru.

Pasty (do zębów): pasty prof. Cybulskiego, pastylki, pasta i proszek, Wawelin i t. p.

Pudełka blaszane: Bogdanowicz, Prądnik (Kraków).

Pudełka do kapeluszy damskich: Maciejowski, Zawiercie.

Penzle: Chudzikiewicz i Ska (dawniej Bogucki), Kraków; Senewald, Biała.

Puder: „Tlen", Ihnatowicz, Lwów; Malinowski, Warszawa.

Pióra stalowe i pluskiewki: K. Wasilewski, Warszawa.

Pastylki na kaszel: zamiast pastylek Faya lub innych obcych, lepsze krajowe są w każdej aptece.

Pieczywka, biszkopty, pierniki: Gurgul, Jarosław.

Plakaty z blachy: Bogdanowicz, Kraków.

Rączki do piór: Majewski, Warszawa.

Ramki, szkaplerze, krzyżyki: Bendlewicz, Pleszów (W. ks. Poznańskie).

Słodowa kawa: Wolny, Stanisławów; Jurkiewicz, Kraków.

Świece stearynowe: fabryki: Kraków, Lwów, Tarnów, Drohobycz, Kołomyja i inne.

Sery: Bardzo wiele serowni w całym kraju, np. Przeworsk, Kańczuga, Niegowić, Wielkie Drogi.

Szampion (pruski środek do czyszczenia włosów): zastępują go Champon Malinowskiego (Warszawa) i inne.

Skórzane wyroby galanteryjne: (portmonetki, torebki, torby, kufry, uprząż) Jahoda, Makowski, Przybylski i inni, Kraków; Walczkiewicz, Strohmenger i inni, Lwów.

Szczotki: Chudzikiewicz i S-ka (dawniej Bogucki), Kraków; Senewald, Biała.

Sztance (wycinacze do wyrobów galanteryjnych): Jabłoński, Kraków.

Tutki cygaretowe: Herliczka, Paschalski, „Progres", Wołoszyński, „Noris", Ch. L. Spitz, Kraków; Aba, Elster, Niemojowski, „Globus", Lwów.

Tusze: Górski i Ska, Kraków.

Widokówki: Frist, „Wisła", „Zorza" i inne, Kraków; „Stella", Bochnia; Niemojowski, „Tęcza" i inne, Lwów; Czarnecki, Wieliczka.

Woda kolońska: oprócz wymienionych przy „Kosmetykach": R. hr. Potocki, Łańcut; Szkoła gospodyń, Kuźnice (Zakopane).

Zabawki: Görtler, Lwów; Szkoła zabawkarska, Jaworów; Halpern, Jarosław.

Zapałki: „Regina“ w Sidzinie; fabryki: w Skolem, Bolechowie, Stryju, Stanisławowie, Żywcu; (niektóre zapałki nawet z polskim napisem „wyrób krajowy“, są wyrobem obcym: należy zawsze uważać, aby była wymieniona jedna z wyżej podanych firm).

Wszystkie powyższe wyroby zastępują zupełnie fabrykaty pruskie, które należy bojkotować!

NB. Wkrótce ukaże się IV. Komunikat „Straży Polskiej“, będący uzupełnieniem powyższego spisu. Upraszamy członków „Straży“ i czytelników, aby nadsyłali nam swoje uwagi, poprawki, dopełnienia, z tem wszakże zastrzeżeniem, aby polecali tylko firmy, które wartością wyrobów i cenami mogą skutecznie wypierać towar obcy.

Rozmaitości.

Obrazek kolejowy. Podróżni, jadący 26. marca rannym pociągiem wiedeńskim mieli sposobność do smutnych refleksyi nad stosunkami językowymi, panującymi na liniach tej państwowej kolei. Między Trzebinią bowiem a Krakowem pojawił się wśród nich konduktor Niemiec i z właściwą takiej *Herrennatur* butą i gburowatością traktował polską publiczność. Jednemu funkcyonaryuszowi kolei państwowej podarł kartę legitymacyjną z fotografią, wydalił z pociągu kilka osób, a z dziećmi szkolnemi obchodził się w sposób grubiański. Na żądanie podróżnych, by przemawiał po polsku, odrzekł, że „przed śmiercią tego języka uczyć się nie będzie“. Zażalenie, wniesione gremialnie na dworcu krakowskim na tego konduktora, nie zostało uwzględnione. — Oto jeden z licznych obrazków anormalności, która jest już niestety stanem normalnym na kolei północnej.

Sprawę tę polecamy prezydyum „Straży“, która zajmuje się zwołaniem wiecu w sprawie kolei północnej.
(*Głos Narodu*).

„Wojewoda von Hohensalza“. Dr. Teodor Wotschke, jako „Pfarrer in Santomischel“ (Zaniemyśl w pow. średzkim w W. Ks. Poznańskiem), zajmuje się historyą szczególnie reformacyi. Świeżo złożył tego dowód, wydając w *Archiv fur Reformationsgeschichte* tom, zatytułowany „Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen“. Jak świadczy krytyka kompetentna (*Przewodnik bibliograficzny* krakowski za grudzień r. z.), jest to dzieło nie bez wartości, jako źródło do dziejów reformacyi w Polsce, do historyi politycznej, kultury i literatury. Sporo tylko w niem błędów drukarskich czy korektorskich, zapewne nienmyślnych (np. Nyczwiesch ma być: Nieśwież, Plok zam. Płock).

Ale są i błędy rozmyślne, dyktowane przez pokutującego snadź w Zaniemyślu ducha Kennemanna, a narażające na śmieszność dzieło skądinąd poważne. Najkapitalniejszy z nich to: wojewoda (Palatin) von Hohensalza — w wieku XVI-tym.

Jak wiadomo, nazwą Hohensalza obdarzono przed kilku laty urzędownie, pomimo protestów nawet rozsądniejszych niemców, stary Inowrocław, po łacinie zwany (w stosunku do starszego Włocławka — antiqua Vladislavia) — Vladislavia junior, Juniivladislavia, Junovladislavia, skąd powstała też nazwa polska. Sami niemcy nazywali go dawniej: Jungen-Leslau, Jungbreslau, nawet Inowrazlaw.

Jeżeli tedy nie ściślej nazwy, polskiej lub łacińskiej, to przynajmniej jednej z dawniejszych niemieckich należało użyć w tytule wojewody inowrocławskiego z XVI-go wieku. Historya Hohensalzy nie sięga tak daleko w głąb wieków. Niemowlę to, którego żaden kasztelan ani wojewoda nie piastował.

A tymczasem ks. Wotschke kilkakrotnie nazywa Jana Krotowskiego, poprzednio kasztelana, a od r. 1562 wojewodę inowrocławskiego — „Palatin von Hohensalza“.

Gruntowny recenzent książki Wotschkego w *Przewodniku bibliograficznym* tak ironizuje z tego powodu:

„Co to za szkoda, że p. Wotschke nie pisze o wojnie rzymian z germanami! Jakby to ładnie, no i patryotycznie, brzmiało: *Die Kämpfe der Italiener mit den Deutschen.. Hermann, Fürst von Braunschweig...* (jako że Cheruskowie siedzieli w dzisiejszym Brunświku) i t. p.“ Zaznaczając, że kilkakrotnie jednak używa ks. W. przymiotnika łacińskiego *juni-vladislaviensis* lub wprost *vladislaviensis* zapytuje recenzent: dlaczego nie przerobił na *altumsalensis* lub *hohensalzensis?* „Byłby urstował sławę niemieckiej ścisłości, a nam — nam byłoby wedle przysłowia już wszystko jedno, czy wisieć za jedną, czy za obiedwie nogi... Czyżby i pastorowie pobierali ostmarkenculagi!“

Bojkot sprzedawczyków. Korespondent *Gaz. Tor.* użalał się, że na zabawie kupieckiej w Chełmnie nie było inteligencyi. Na to piszą do *Gaz. Tor.*, że inteligencya chełmińska z rozmysłem nie poszła na tę zabawę i to tylko z tej przyczyny, że do Towarzystwa Kupieckiego ciągle jeszcze należy pan Dybalski, który nie dawno, w przeszłym roku, sprzedał Kolonizacyi swoją posiadłość w Kałdusie. „Tak długo też, póki pan ten do Towarzystwa Kupieckiego należeć będzie — pisze korespondent — jest nietylko panom z inteligencyi, lecz i każdemu uczciwemu Polakowi niemożliwem z towarzystwem tem sympatyzować. Otóż tło bojkotu, chyba wskazanego — i przyczyna świecenia nieobecnością inteligencyi chełmińskiej“.

Renegat. W miejsce hakatysty, burmistrza bielskiego Steffana, wybrano w tych dniach burmistrzem Bielska dotychczasowego wiceburmistrza, renegata-Polaka, aptekarza Stanisława Gutwińskiego. Gutwiński rodem z Galicyi, wyparł się narodowości polskiej, zaś w mowie swej, po dokonanym wyborze, podkreślił, że nigdy nie zapomniał, iż Bielsko jest miastem niemieckiem; a dalej zapowiedział, że usilnie będzie się starał o rozwój Bielska pod względem kulturalnym i ekonomiczno-społecznym, oraz że będzie stał na straży postępowego niemieckiego charakteru Bielska.

Kronika „Straży Polskiej“.

Namiestnictwo zatwierdziło statuty kół „Straży Polskiej“ w Jaworznie i Tarnopolu.

Dnia 25. marca odbędzie się uroczyste otwarcie czytelni Bartosza Głowackiego w Rybnej (pow. chrzanowski), założonej przez grono tamtejszych członków „Straży Polskiej“. Ponieważ dzień otwarcia schodzi się z rocznicą przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim (24. marca 1794), przeto z otwarciem połączony zostanie skromny obchód kościuszkowski. Na obie te uroczystości wyjadą delegaci Zarządu.

Nowe koła „Straży Polskiej“ powstają w Kętach i w Nowym Sączu.

Walny zjazd „Straży Polskiej“ odbędzie się z końcem kwietnia.

Delegaci „Straży Polskiej“, prof. M. Magiera i K. Wł. Bartoszewicz, brali udział w uroczystem otwarciu w Bochni fabryki konserw firmy „Różański i Spółka“.

Sekcya bojkotowa koła II. (męskiego) „Straży Polskiej“ w Krakowie zwołała dnia 7. marca wiec w sprawie bojkotowej, do sali Tow. ubezpieczeń. Przewodniczył członek Rady nadzorczej „Straży Polskiej“, p. Ksawery Wyncko Tomkiewicz. Wygłosili referaty pp. Romuald Niedźwiedzki i inżynier Władysław Magnuski.

Poseł Roger Battaglia, dyrektor centralnego Związku fabrycznego, zgłosił się do Zarządu „Straży Polskiej“ z prośbą o przedstawienie mu dotychczasowego obrazu akcyi bojkotu towarów pruskich, oraz o przysłanie materyałów informacyjnych, jakimi wyrobami można zastąpić pruskie. Posłowi Batagli potrzebne są te objaśnienia i materyały „dla należytego zoryentowania się w sytuacyi i do przysposobienia się do wspólnej akcyi na przyszłość“.

„Koło akademickie S. P.“, istniejące niespełna półtora miesiąca, rozwinęło bardzo żywą działalność agitacyjną na wszechnicy i w stowarzyszeniach młodzieży. Do dziś dnia liczy już około 200 członków. Sekcya ekonomiczna wydała plakaty, polecające publiczności firmy handlów galanteryjno-papierowych, założyła biuro informacyjne, otwarte stale od godz. 4—5 popoł. w lokalu Zarządu głównego, gdzie udziela objaśnień we wszelkich sprawach, tyczących się zakupna swojskich wyrobów; obecnie wydaje skorowidz towarów przemysłu krajowego, głównie mający znaczenie dla kształcącej się młodzieży.

Sekcya odczytowa przygotowuje szereg odczytów i pogadanek o zadaniach „Straży“ i o polskim stanie przemysłowym.

Na razie stoją jeszcze na przeszkodzie lepszemu rozwojowi Koła pewne braki pieniężne. Na tej też drodze „Koło“ składa serdeczne podziękowanie za zasiłki Radcy dworu Prof. Bolesławowi Wicherkiewiczowi i p. L. H. Małeckiemu.

Powstały z inicyatywy „Straży Polskiej“ komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego zaprosił do komitetu obszerniejszego szereg osób wybitnych ze wszystkich sfer społeczeństwa i przedstawicieli instytucyi społecznych i oświatowych.

Pierwsze posiedzenie tego obszerniejszego komitetu odbyło się 26. lutego w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem prezesa Zarządu „Straży Polskiej“ red. K. Bartoszewicza. Uchwalono powiększyć jeszcze grono członków komitetu i polecono wybranemu komitetowi zwołać jeszcze raz posiedzenie komitetu pełnego.

Drugie posiedzenie komitetu pełnego, w którem brali udział i nowo zaproszeni, odbyło się 12. marca w sali Kopernika w *Collegium Novum*. Zebrało się osób 76. Przewodniczącym zebrania wybrano prezesa Zarządu „Straży Polskiej“. Po długiej dyskusyi dokonano wyboru komitetu ściślejszego z prawem kooptacyi i wyboru stałego prezesa komitetu.

„Straż Polska“ wywiązała się więc ze swego zadania, jakiem było zawiązanie komitetu. Dała swą pracę i poniosła wynikłe koszta. Dalej poprowadzi już sprawę komitet obywatelski.

Dnia 6. marca grono urzędników kolejowych żegnało w sali Tow. lekarskiego ustępującego naczelnika stacyi krakowskiej radcę Klaudjusza Dębickiego. Na wspólną ucztę przybyli posłowie, przedstawiciele miasta, i reprezentanci stowarzyszeń, w których pracy radca Dębicki czynny bierze udział. Szereg mów zakończył toastem „kochajmy się“ prezes Zarządu „Straży Polskiej“, podnosząc czysty bezinteresowny patryotyzm solenizanta i jego gorącą miłość mowy ojczystej. Radca Dębicki jest członkiem Rady nadzorczej „Straży Polskiej“.

Dnia 21. lutego odbył się w Krowodrzy Wiec „Straży Polskiej“. Inicyator wiecu p. Janusz Dymek, powitawszy zaproszonych del. „Straży“ pp. Michała Magierę, Dr. Wróbla, Stan. Stączka, oraz reprezentantów akademickiego Koła „Straży Polskiej“, w krótkich słowach przedstawił powody zawiązania „Straży“ i zaprosił na przewodniczącego wiecu p. Jarosława Grottgera, na sekretarzy zaś pp. W. Kańskiego i J. Nysiaka.

Piękny referat o „bojkocie“, jako czynniku podźwignięcia rodzinnego handlu i przemysłu, wygłosił prof. Michał Magiera.

Następnie p. Dr. Wróbel mówił o uświadomieniu narodowem, o potrzebie oświaty, zaprzestaniu procesów i stronieniu od karczmy.

P. Stączek, prezes „Eleuteryi“, mówił o złych wpływach alkoholu i tytoniu.

Następnie rozwinęła się dwugodzinna dyskusya, w której zabierał głos szereg mówców, dyr. Woźny, p. Hofman, p. Prochal, Ligęza i inni.

Uchwalono między innemi rezolucyę: Wiec w przewidywaniu wielkiego rozwoju Krowodrzy w niedalekiej przyszłości, wzywa wszystkich właścicieli, by szanowali swą ojcowiznę jako skarb narodowy i nie pozbywali jej w ręce obce, wrogie polskości, lecz przekazywali ją nieuszczuploną swoim potomkom.

W dniu 28. lutego odbył się w Krzeszowicach za staraniem miejscowego Koła „Straży“ uroczysty wieczór, poświęcony pamięci powstania styczniowego. W wieczorze brali udział dwaj delegaci „Straży“ z Krakowa: pp. Dr. Wróbel i Janusz Dymek, z których pierwszy wygłosił przemowę na temat obchodzenia rocznic narodowych i otaczania czcią tych, co polegli w walce za wolność narodu, zaś p. Janusz Dymek oddeklamował prześliczny utwór patryotyczny Gruszczyńskiego „Nasz lokator“. W uroczystości wziął udział wyborny kwartet muzyczny złożony z pp. Soleckiego, dr. Eberhifnera, Ebersa i Hojny, oraz miejscowe Koło amatorskie, które z całą starannością odegrało „Stary mundur“, utwór na tle 63 roku.

Na fundusz bojkotowy złożyli: Bełdowski Władysław z Krakowa, K 4; Hudes & Berkelhammer z Bogumiłowic, K 5; Fast, Wittmayer i Safier z Tarnowa, K 5; Bracia Kapelusz z Brodów, K 4; Kasparek Eugeniusz ze Lwowa, K 4; Urbański Jan z Poddębiec, K 10; Jarra M. z Krakowa, K 4; Szeregowiec z Wiednia, 50 h.; Ks. Nycz Franciszek z Poronina, K 4; Dr. Mochnacki Włodz. ze Lwowa, K 4; Cieńska F. ze Suchosławia, K 4; Fetter Karol z Krakowa, K 2; Gąsiorowski Zygmunt z Żyrawy, K 8; Marya Chb 20 h.

Odpowiedzi redakcyi.

Panu J. Górniakowi w Oświęcimie. Z uwag Szanownego Pana skorzystamy i część ich wydrukujemy. Do Nru 11. mieliśmy tyle leżącego już dawno materyału, że nie mogliśmy Pańskiego artykułu pomieścić.

Za piękny wiersz, poświęcony „Straży“, serdecznie dziękujemy. Jesteśmy jednak przeciwnikami pochwał własnych, trzymając się łacińskiej maksymy: *propria laus sordet*. Otrzymaliśmy już kilka wierszy na cześć „Straży“ i z pochwałą dla jej pracowników — ale żadnego nie umieściliśmy. Nie chcemy, aby nas posądzono o chęć reklamy. Powiesz pan: inni tak robią. Zapewne. Ale my, mając tylko cele ogólne na oku, musimy innej trzymać się drogi. Chcemy naśladować tylko to, co dobre. Jednostki mają służyć naszej idei, a nie idea nasza karyerze jednostek.

Fabryka zapałek w Sidzinie jest polska. Widoków naszych jest sporo. Spis zakładów, z których wychodzą, znajdzie pan w „Komunikacie“, umieszczonym na końcu nru. Należy żądać ich wszędzie.

M. JAKUBOWSKI

w Krakowie, Sukiennice 26 – 27, (od strony ratusza)

poleca znane najlepsze wyroby z alpaki (białego metalu), srebrzone, jak: **noże, widelce, łyżki itp.,** do użytku domowego i restauracyjnego

Wyroby ozdobne w różnych stylach **na podarki.**

Wyroby kościelne ze srebra i bronzu, jak: **monstrancye, kielichy, lichtarze i t. p.**

Wyroby ze srebra prawdziwego. — Kompletne wyprawy ślubne.

Najpopularniejsze tytonie

są: tak zwana **„siedemnastka“** (Feiner Herzogowina Rauchtabak) paczka 34 halerze, i tak zw. **„trzynastka“** (Mittelfeiner turkischer Rauchtabak) paczka 26 halerzy.

Te dwie odmiany tytoniu, w równych częściach zmieszane, dają doskonałą mieszankę. Bardzo smaczną jest w paleniu i nadaje się znakomicie **do tutek „NORIS“ oznaczonych literą N.**

Również nadzwyczaj smaczną jest w paleniu ta mieszanka w bibułkach cygaretowych

„POBUDKA“

WYROBU FABRYKI „NORIS“

Mra W. Bełdowskiego w Krakowie.

Cena: **„Pobudka“** w książeczkach **4** hal. — w opakowaniu patentowem **6** hal. Zwolennikom kręconych papierosów zwracam uwagę na bibułki **„Pobudka“.**

Przestańcie palić przeźroczyste bibułki!

ODZNACZONY DYPLOMEM HONOROWYM MEDALEM ZŁOTYM I MEDALEM BRAZOWYM C. K. MINISTERSTWA HANDLU

KLISZE CYNKOWE MIEDZIANE ITP.

DO WSZELKICH ILUSTRACYJ WIDOKÓWEK CENNIKÓW I DO DRUKU TRÓJBARWNEGO WYKONYWA NAJLEPIEJ PIERWSZY KRAJOWY

ZAKŁAD REPRODUKCYI FOTOTECHNICZNEJ

T. JABŁOŃSKI I SPÓŁKA

KRAKÓW FRANCISZKAŃSKA 4 TELEFON 614

LUDWIK LAZAR

Jeneralne zastępstwo

Arcyksiążęcego Browaru w Żywcu.

Główny Skład Piwa żywieckiego

w Krakowie, ulica św. Anny L. 3.

Telefon 423.

Specyalnie urządzone chłodownie, lodownie, hale i maszyny do obciągu piwa posiada w Łobzowie koło Krakowa.

WYRÓB KRAJOWY

LEONARD SOLECKI I SP.

we Lwowie, ul. Janowska 45 b, polecają:

Krochmal „Bażant“ wybornego gatunku,

Pros[illegible] do pieczywa (suche drożdże),

Wanilinę w cukrze

= Artykuły te znajdują się we wszystkich większych sklepach. =



PIECZĘCIE KAUCZUKOWE

DRUKARNIE DOMOWE, SZYLDY, NAPISY EMALIOWANE I ODLEWANE

ALEKSANDER FISCHHAB

KRAKÓW GRODZKA 50

Specyalność: Stroje balowe w kilku godzinach!

„TĘCZA“

PAROWA FABRYKA CHEMICZNEGO PRANIA I ARTYSTYCZNEGO FARBOWANIA

Kraków

ul. św. Sebastyana L. 11 (gdzie „Łaźnia rzymska“).

Telefon Nr. 871.

Biura przyjęcia: ulica Grodzka L. 51 (vis a vis kośc. św. Piotra) Tel. 872. **Floryańska L. 29.** Tel. 873.

Biura przyjęcia: ulica Długa L. 1 (w gmachu „Izby handlowej“). **ul. Karmelicka L. 1.**

Własne 3 patenta: niemieckie, francuskie i angielskie.

Własny i najwiekszy **ZAKŁAD PLISOWANIA.**

35 filii w kraju.

Odnawianie wszelkiego rodzaju garderoby i uniformów!

Wysłany przez [illegible] Wydział krajowy na wyższe studya do Paryż[illegible] odbyciu tychże, otworzyłem

FABRYKĘ KOSMETYCZNĄ „AMOR“

w Krakowie, ul. Wrzesińska L. 3.

Polecam **najlepsze wyroby kosmetyczne,** które zostały wielokrotnie wyszczególnione na wystawach krajowych i zagranicznych, a mianowicie:

Wszelkie wyroby kosmetyczne do pielęgnowania twarzy, włosów, zębów, jako też perfumy, kolońskie wody, brylantynę itp.

„AMOR“ KREM do zębów
„AMOR“ WODĘ do zębów
„AMOR“ MYDŁO do twarzy
„AMOR“ KREM do twarzy
„AMOR“ PUDER
„AMOR“ BAY RUM.

Z poważaniem **Wilhelm Ehrlich.**

Cenniki wysyłam na żądanie.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.